N.° 11. R. 1818. Listopada 30 v. s.

DZIEŃNIK WILEŃSKI

Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia i mieyscowym prenumeratorom tu w Wilnie rozdaje się o godzinie 4tey po południu, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy S. Jańskiey, naprzeciw xięgarni uniwersyteckiey, w domu pod N. 435. Prenumerata całoroczna kosztuje rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem. Prenumerować można, w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, a w innych miastach we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych. Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego zapisują się do wyżey pomienionego Redaktora Gazety.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie cenzury exemplarze xiążki tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney biblioteki i jeden dla Imperatorskiey akademii nauk. Wilno dnia 13 listopada 1818 roku.

X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.
August Becu P. Człon. Kom. Cenz.

MATERYE NUMERU 11.

DZIEŃNIK WILENSKI.

ROK 1818. MIESIĄC LISTOPAD.

PODRÓŻE.

HISTORICAL ACCOUNT OF DISCOVERIES etc. Rys Historyczny podróży i odkryć w Afryce, przez zmarłego *Leydena*, M. D., powiększony i dopełniony poźnieyszemi wypadkami, z przydaniem wiadomości jeograficznych, historyi naturalney, oraz moralnego i społecznego stanu mieszkańców tey części świata, przez *Hugona Murray* Esq. F. R. S. E. in 8vo, Tomow 2; Londyn, Longman and Comp. 1817. (*Monthl. Revi.*)

Imie Leydena, przed kilką zeszłego laty, wznieca w spółczesnych szacunek i podziwienie dla talentow, rozwiniętych w naywczeniey szey wiosnie, i troskliwie pielęgnowanych, które piękne i obfite obiecywały plony. Do wielkiego i niepospolitego jenijuszu, łączył on miłość, a nawet zapał do nauki, i zdolność do cierpliwych a długich badań; i gdyby życie jego dłużey potrwało, tak moralnością, jak i umysłowémi zaletami, nowego przydał-

by blasku wiekowi swemu i oyczyznie. Strata jego tém jest dotkliwszą, iż Leyden wielkie zdolności swoje na naukę i nabywanie wschodnich wiadomości był poświęcił. W młodzieńczym jeszcze wieku, powziął niezmienny zamiar udania się do Afryki, dla czynienia tam odkryć, a nawet, jak P. Murray upewnia, starał się dawniey u afrykańskiego towarzystwa, iżby go posłano do tey części ziemi. Około owego też czasu ułożył część ninieyszego dzieła, które w roku 1799 w Edimburgu z druku wyszło, i wysoce szacowane było na lądzie: jako zbiór wielu nayważnieyszych wiadomości i materyałów dla piszących w tym przedmiocie. Xięga ta miała napis: "Historyczny i filozoficzny rys odkryć i osad w północney i zachodniey Afryce." P. Murray postanowił udoskonalić to dzieło podług obszernieyszego planu, który jeszcze przez zeszłego autora był ułożony, to jest: rozciągnąć badania historyczne nad całym lądem Afryki, i oznaczyć postęp czynionych na nim odkryć, od naydawnieyszych czasow.

W tym celu, wydawca widział bydź rzeczą niepodobną, iżby, mając wzgląd na jedność i ogólny ciąg całego dzieła, oryginalna Leydena xiążka, od daleko większey połowy dodanych przez wydawcę wiadomości i badań, odłączoną bydź mogła. Rozdziały więc pióra Leydena tak są w ninieyszém rozłożone dziele, jak porządek rzeczy wymagał: cała zaś w ogólności xiążka, jest nieprzerwanym i arcy-pożytecznym zbiorem wiado-

mości, tak z xiąg rozmaitych, jako i licznych opisow nowożytnych i dawnych podróżopisarzy czerpanym.

Dwa tomy tego dzieła następującym podzielone są porządkiem: 1) We wstępie wyszczególnia autor odkrycia w starożytności i wiekach średnich czynione. 2) Xięga I zawiera w sobie opisy odkryć przez różne europeyskie narody wewnątrz Afryki, oraz, historyą Towarzystwa Afrykańskiego, a kończy się podróżą Adamsa i Rileja. 3) W xiędze II, podobnież przechodzi autor odkrycia na morzach afrykańskich, a w III i ostatniey xiędze wykłada jeograficzne badania i ogólne nad całym tym lądem uwagi. W dziele więc tém mamy, nie tylko dokładnie zebrany (oprócz niektórych opuszczeń) poczet wszystkich na tém polu zawodników, ale oraz ciekawe o ich powodzeniu i losie wiadomości, tudzież rozbiór ich doniesień i powieści. Ponieważ zaś ogół całego dzieła jest nadto ogromny; dawszy więc ten ogólny rys jego, na niektórych tylko przestać musimy wyjątkach.

Gdybyśmy posiadali jakiekolwiek kartagińskie pisma, czy to prosto w ich języku, czy w łacińskiey dochowane literaturze; mniemaćby można, iż wiadomości nasze o dawney Afryce byłyby daleko obszernieysze od tych, któreśmy z Herodota, Strabona, lub jakiegokolwiek rzymskiego wyczerpnęli pisarza; ci albowiem opisy swoje ograniczali szczegółami, z dawnego podania lub ustnych powieści wziętemi, wspierając je małą po-

dobno, liczbą naocznych postrzeżeń. Bez wątpienia, Kartagińczycy, jako narod morski, większemi, niż Grecy i Rzymianie, zaymowali się przedsięwzięciami; trudno więc pojąć, jakby bez jeograficznych opisow obeyśdź się mogli, gdyby nawet mniey byli dbałymi o dzieła gustu i dowcipu w literaturze. Pominąwszy domysły o ważności straty wszelkich pisanych kartagińskiego języka zabytkow, wyznać trzeba, iż taka, jaką dziś posiadamy, historya morskich w starożytności odkryć na brzegach afrykańskich, pomimo pracy z głęboką nauką, przez nowożytnych na wyświecenie tego przedmiotu łożoney, służy raczey do okazania niewiadomości, niż podniesienia sławy starożytnych z wiadomości jeograficznych. Jeślibyśmy nawet wszystkie twierdzenia o sławném Afryki opłynieniu (*periplous*), za pewne przyjęli, lub przypuścili, że podróż Hanna rozciągała się, aż do uyścia Senegalu (co się rzeczą niepodobną bydź zdaje), są to, po większey części, małe tylko i pobrzeżne wyprawy. Stan nawet towarzyski zwiedzanych krain jest tylko na domniemaniu oparty; gdyż i rodzay płodow, które stamtąd handel czerpał, słabym i jednostronnym bydź może w tey rzeczy dowodem.

Jeżeli przyłożymy wiarę do dwoch albo trzech wspomnień o podróżach, do głębi Afryki przedsiębranych, są one bez wątpienia arcy ciekawe: albowiem młodzi Nazyamonijanie, o których Herodot mówi, prze-

niknęli, jak się zdaje, aż do Nigru; a przynaymniey taki jest wniosek Majora Rennel, z tego w Herodocie mieysca. Dwie wojenne Kambyzesa wyprawy skończyły się na niczém; a jeden oddział woyska zginął podobno w pustyniach: gdyż o powrócie jego żadney nie znaydujemy wzmianki.

Od historyi starożytney, postępuje autor do wiekow średnich; gdy się Arabowie, powodowani właściwą sobie do wędrowek skłonnością, w głąb Afryki zapuszczać poczęli. Zamieszania, które zaburzyły Chalifat, powiększyły liczbę na los puszczających się wędrowników: i, jak się zdaje, w dziesiątym lub jedénastym wieku, wiele się znakomitych królestw na brzegach Nigru utworzyło, gdzie się z wiarą zaprowadził i kształt rządu mahometański. W liczbie tych królestw nayznakomitszém było Gana, tak co do obszerności, jak i wschodniey świetności miast i dworu. Nie ma żadnego śladu, iżby Arabowie podobne do Nubii czyli Abissynii przedsiębrali wyprawy. "Kupcy obu narodów spotykali się niedaleko Syeńskich katarakt: tam zamieniali swoje płody, nie zapuszczając się w głąb tego, lub owego kraju."

W badaniach nad wewnętrzną Afryką, często wspominane jest imie Leona afrykańskiego, jako jeografa w czasach poprzedzających poźnieysze przez Europeyczyków odkrycia. Prawdziwe tego pisarza nazwisko zostaje zawsze w niepewności; niektóre zaś o nim szczegóły zebrał P. Murray. Urodził się on

jakoby w Grenadzie, zkąd pojechał do Fezu, i nauce się literatury arabskiey poświęcił. Zwiedził w różnych obowiązkach i widokach niektóre strony głębszey Afryki, i opisanie ich wydał w języku arabskim; zkąd zapewne poszło jego nazwisko. Ustne powieści i naoczne postrzeżenia są pomieszane w jego dziele., które sam przełożyć miał na język włoski, za panowania Leona X; a zatém żyć musiał około 1500 roku.

Jedną z nayważnieyszych rzeczy, o których pisze Leo, jest założenie Tombuktu, około r. p. 1215. To miasto, za czasow pisarza, ćmiło blask Gany, albo raczey było potężnieysze i bogatsze: nie widać bowiem, aby w powierzchowney okazałości przechodzić je miało. Ważným jest tak dawny opis tego miasta, o którym w poźnieyszych czasach tyle powiadano, a więcey jeszcze utworzono domysłow.

"Miasto samo, nie jest bardzo wystawne. Kształt domow ma podobieństwo dzwonu; ściany są z kołow bitych do ziemi, i otynkowanych gliną, a dachy plecione z trzciny. Lecz jeden meczet i zamek królewski zbudowane są z kamienia: ten mianowicie ostatni stawiony był przez sprowadzonego z Grenady architekta. Materye bawełniczne tką się tu w wielkiey ilości. Kupcy posiadają niezmierne bogactwa; a król dwie córki swoje wydał za dwoch tuteyszych kupców. Mieszkańcy mają podostatkiem wody, którą pompami sprowadzono z Nigru. Kray obfituje w zboże, bydło i inne do

życia potrzebne płody, prócz soli, którą przywożą z Tegazzy, 500 mil odległey ztamtąd; cena jey była tak wysoka, że, jak powiada Leo, za ładunek wielbłądzi 80 czerwonych złotych płacono. Dwór króla był świetny: monarcha posiadał wiele ozdob królewskich, robionych ze złota, a niektóre z nich 1,300 uncyy ważyły. Utrzymywał około 3,000 jazdy i liczną piechotę; wielka część żołnierzy używała strzał jadem napojonych. Koni nie chowano, lecz sprowadzano z Barbaryi i chciwie rozkupywano, tak dalece, że jakąkolwiek ich liczbę przyprowadzono, król zawsze kazał wielką część wybierać dla siebie, i dobrze płacił. Autor czyni wzmiankę o rękopismach, nie tylko jako przedmiocie handlowym, przychodzącym z Barbaryi, ale nawet, jako drożey od wszystkich innych płodow płaconym. Mieszkańcy są łagodni i szlachetni, a wielką część nocy przepędzają na śpiewaniu i tańcach. Często się zdarzały pożary, i sam materyał budowy pomagał do prędkiego szerzenia się ognia, tak dalece, że jedney nocy wielka część miasta, w przeciągu pięciu godzin, jak autor świadczy, spłonęła. Wiara była mahometańska; niecierpienie innych wyznań, które dziś, podług wszelkich doniesień, jest tak surowe i wielkie, wówczas tylko ściągało się do żydow, których pod żadnym pozorem nie wpuszczano do kraju."

Portugalczykom w piętnastym wieku należy się piękna chwała za rozszerzenie okresu wiadomości ludzkich, przez wzniece-

nie ducha odkryć, w którym żaden wiek pózniejszy, ani państwo, ich nie przewyższyło. Chociaż powiedzieć można, że odkryć tych początkiem były raczey handlowe widoki, niżli chęć rozlania dobrodzieystw cywilizacyi, że tém samém ich usiłowania mniey są chwalebne, niż towarzystwa afrykańskiego za dni naszych; godziłoby się jednak powiedzieć, że i przedsięwzięcia tego towarzystwa z nadzieją również handlowych korzyści są połączone. W chęci nawracania do Chrześciaństwa, Portugalczycy nie mniey gorliwi i czynni byli, jak we wszystkich swych widokach Anglicy; a źle obrana i częstokroć mylna droga do osiągnienia tych zamiarow, nie powinna wzniecać pogardy dla usiłowań Portugalczyków. Działania ich nie kończyły się na założeniu osad na brzegach, do których przybili: albowiem oni, głębiey się podobno wewnątrz Afryki zapuścili, niżli wszyscy pózniejsi wędrownicy, wyjąwszy kilku, których zapędził nie dawno wzniecony zapał do zwiedzania nieznajomych części Afryki.

Pan Murray, mówiąc o pierwiastkowych odkryciach Portugalczyków, słusznie zaczyna od wiadomości, o urojonym, ale tak sławnym *Xiędzu Janie*, którego imie czarodzieyską niejako i daleko dzielnieyszą moc miało, niż złoto Peru i Mexyku, dla gotowych na przygody włoczęgów, i tak żywą chęć przekonania się o rzeczywistey tego urojonego króla bytności zapalało w Europeyczykach. Początek tego nazwiska stał się powodem do wielu bez zasady wnioskow;

lecz powszechne o nim dawniey w Europie wyobrażenie, może bydź krócey i dokładniey opisane. Powszechném było mniemaniem, wynikłém z powieści bardzo dawnych wędrowników, że potężny chrześcijański władca panował w krainie nieznajomey Europeyczykóm, leżącey w stronie południowo wschodniey naszego lądu. Mniemano naprzód, że Azya była mieyscem pobytu tego namiestnictwa apostolskiego kościoła; lecz gdy po długich i daremnych wędrówkach, niczego się w tey stronie dowiedzieć nie można było; wniesiono więc, że na wschodnich brzegach Afryki państwo jego znaydować się musi; ponieważ zaś utrzymywano, że kraje tego władcy są bardzo obszerne i wielkie, domyślano się zatém, że muszą daleko w głąb Afryki zachodzić, i że łatwo będzie, wyszedłszy z zachodnich brzegow, dóyśdź do granic jego z tey strony. Poznali się Portugalczycy z rodowitymi mieszkańcami brzegow Senegalu i Gambii, i pierwszą osadę założyli w *Arguin*. Jąwszy się sprawy wygnanego z Afryki pewnego tamecznego władcy, którego do Portugalii przywiozłszy, przez chrzest święty wiarą chrześcijańską oświecili, powzięli znaczną wiadomość o wewnętrznych Afryki krainach. Dosyć znakomita siła zbroyna, utrzymywana na brzegach afrykańskich, wrażała uszanowanie i utrzymywała w spokoyności władców tego brzegu; posłano missye w głąb afrykańskiego lądu, i, jak się zdaje, niektóre z nich zwiedziły nawet Tombuktu; lecz o żadnych szczegółach tey wyprawy nie

wiadomo. Sądzić jednak można, że Niger i Senegal za jednę uważano rzekę: chociaż się dzisiay dostatecznie przeświadczono, że płyną w różne i całkiem sobie przeciwne strony.

Chęć znalezienia Xiędza Jana nie przestawała bydź podnietą wypraw i wędrówek; wkrótce więc szukać go zaczęto w stronach południowych Afryki, i w drugiey połowie piętnastego wieku uyrzano portugalską banderę na rzece Zairy czyli Kongo. Postarano się o kilku tamecznych krajowców, albo raczey złapano ich i wyuczono portugalskiego języka: a ponieważ niektórzy Europeyczycy zostali tam w zakładzie; spodziewano się więc, że nawzajem mowy tych się ludow nauczą, przez coby przyszłe związki łatwiey utrzymane bydź mogły. Za powtórném przybyciem na tę rzekę poczyniono niektóre przygotowania do nawracania krajowców; sposob zaś ich przyjęcia w następującym dajemy wyciągu.

„Część jedna tey missyi udała się w podróż, maiąc na czele dwieście murzynów, którzy prowadzili sprzęty i wszystko, co jest do służby bożey potrzebne. Spotkani zostali przez liczne poselstwo, do powitania missyi wyprawione; a o dwie mile od stolicy ukazał się daleko liczniejszy, niż wprzódy, oddział jazdy, uzbrojoney obyczajem tamecznym, który postępował w trzech szeregach, przy niezmiernie hucznym odgłosie krajowych instrumentow. Huk ten stał się nakoniec tak straszliwy, że się zdawał zaburzać powietrze i niebo. Treścią śpiewow były pochwały króla

portugalskiego, który to poselstwo do ich monarchy wyprawiał. Woysko kongskie otoczyło missyą wokoło, i prowadziło ją do mieysca, gdzie słuchaną od króla bydź miała. Przyjęto poselstwo na obszernym ogrodzonym dziedzińcu, do którego, dla wielkiey liczby ciekawych widzów, zaledwo przecisnąć się mogło. Król siedział na wysokiém rusztowaniu z drzewa, tak, iż od całego zgromadzenia mógł bydź widzianym. Krzesło jego zrobione było z kości słoniowey, i ozdobione drewnianą rzeźbą. Ubior składał się ze skór dzikich zwierząt, lśniących się i czarnieyszych od skóry samego króla; niższa część ciała okryta była adamaszkową szatą, ofiarowaną jemu przez Diego Cam; na lewém ramieniu miał miedzianą braseletkę, a na plecach ogon koński, uważany tu za godło dostoyności królewskiey. Na głowie miał czapkę, z bardzo piękney materyi, tkaney z palmy i nieco podobney do naszego axamitnego atłasu. Ruy de Sousa powitał go obyczajem europeyskim: na co król, podług zwyczajow swojego kraju, odpowiedział, ściągając rękę aż do ziemi, i niby biorąc z niey piasku, przyłożył do piersi posła, a potém do swoich. Oświadczył wtenczas chęć widzenia świętych rzeczy, które przywieziono: wydobyto więc i okazywano je pojedynczo; a całe zgromadzenie oglądało z uwagą i uszanowaniem. Okazowanie to zajęło dzień cały i część nocy; potém zaprowadzono poselstwo do przygotowanego na mieszkanie domu. Nazajutrz Ruy de Sousa żądał u króla,

ażeby natychmiast budowano kościoł; na co król z naywiększym zapałem i gorliwością przystał. Ponieważ w bliższych okolicach nie było kamieni, prowadzono więc je zdaleka: i żeby dokonać dzieła z naywiększym pośpiechem i w nayprędszym czasie, każdy mieszkaniec obowiązany był pracować przy budowaniu świątyni. Portugalczycy przybyli tam 29 kwietnia; położono węgielny kamień 3 maja, a 1go czerwca stanął zupełny kościoł. Swietne przygotowania do obrzędu chrztu świętego znacznie skrócono, dla odebraney wiadomości o powstaniu ludów mieszkających na wyspach Wielkiego-Jeziora, z którego rzeka Zaira wypływa. Dla tey przyczyny, w pierwszym dniu założenia kościoła, król, przednieysi obywatele i sto tysięcy mieszkańców chrzest przyjęło. W ten czas Ruy de Sousa dał królowi chorągiew z krzyżem, która zapewniała zwycięztwo: ponieważ była tąż samą, którą Innocenty VIII zaszczycił świętą krucyatę, ciągnącą na woynę przeciwko niewiernym."

Pomimo tak pięknych początkow, jego królewska mość odpadł wkrótce w haniebną apostazyą, gdy mu chciano jednę tylko zostawić żonę; a z drugiey strony to dogma nie otrzymało zezwolenia kobiét. Dla sprzeciwienia się tak niesłychaney nowości, użyły one wszelkich sposobow i środkow, które więcey zaszczytu ich uporowi, niż wstydliwości przynoszą. Wiara chrześcijańska rozszerzyła się znakomicie w tey krainie, lecz wielu przyymowało ją powierzchownie, źle

rozumiejąc jey istotę; i ponieważ widzieli, że portugalscy kapłani nowonawróconym przy chrzcie sypali sol na język, a sol w tych krajach jest przedmiotem zbytku, chrzcili się więc jedynie dla skosztowania soli. *Xiądz Jan*, który wtenczas musiał bydź niezmiernie stary (ponieważ Portugalczycy, słowa, że *Krol nigdy nie umiera*, w literalném znaczeniu biorą), nie został znaleziony, i w inney stronie szukać go trzeba było.

Zle zrozumiane widoki portugalskich missyonarzy stanowią dalszą treść tego opisu u Pana Murray. Anglicy około tegoż czasu usiłowali osiąśdź na brzegach afrykańskich; lecz Portugalczycy zazdrośném patrzyli okiem na ich zamiary; i czy to dla przeszkod, które im zastawiali pierwsi przybylcy na te brzegi, czy dla wielu innych przyczyn, ani handel, ani odkrycia Anglików, aż do początku siedmnastego wieku, nie uczyniły tam wielkiego postępu. Wtenczas zawiązało się w Anglii towarzystwo dla zwiedzenia i dokładnieyszego poznania tych krajow, i w miesiącu październiku, 1620, George Thompson, na okręcie kosztem tego towarzystwa wyprawionym, udał się pierwszy w te strony. Wkrótce nastąpiła druga, daleko większa, wyprawa pod dowództwem Ryczarda Dżobson (Jobson). Ten, przybywszy do uyścia Gambii, odebrał smutną wiadomość o śmierci swego poprzednika, którego wydawca "pierwszym za odkrycia Afrykańskie męczennikiem" nazywa. Dopłynął on rzeką Gambiją aż do Tenda; resztę jego życia zakrywa podobnaż

tajemnica, jak i los niespracowanego Mungo-parka. Dżobson, który nie daley od Thompsona zaszedł, znalazł mieszkańców ochoczych do handlu: lecz ponieważ zapas jego soli, którey naywięcey żądano, był wyczerpany, uznał potrzebę powrócenia nazad. W powrócie swoim, przebywając okolice Batto zwane, świadkiem był obrzędu, spólnego Mahometanom z Żydami, którego dopełniano na wszystkich szesnasto-letnich młodzieńcach. Następujący wyciąg przeświadcza czytelnika; że Dżobson nie był wolny od tey zabobonney łatwowierności, która wszystkich współczesnych jemu wędrowników znamionuje.

„Ten obrząd był powodem do świetnego obchodu, na który się lud okolicznie na mil 20 mieszkający zebrał. Ogniе paliły się pod każdém wielkiém drzewem; a huk „rogow, bębnow i narodowey muzyki zdaleka zapowiedział podróżnym wielkość tego święta." Wrzawa, trąbienie i tańce trwały noc całą. Naywiększą częścią takich obchodow sprawuje istota zwana *Horrey*, którą nasz podróżny nazywa "djabłem." Obecność jego zapowiada wrzaskliwy ryk; dający się słyszeć z głębi lasow, albo pomiędzy skałami, który trwa, dopóki wielka część przedmiotu tego obchodu nie będzie mu złożoną na ofiarę; dary te po odeyściu ofiarników natychmiast znikają. Gdyby ta ofiara przerwaną została, albo jey ilość nie zdała mu się dostateczną, obrażone bóztwo stara się wynagrodzić sobie porwaniem jednego z gromady młodzieńca, którego połknąwszy, trzyma do-

póty w swym brzuchu, aż większa "uczta" gniew jego ułagodzi. Dżobson powiada, że widział kilku, którzy tym sposobem z paszczęki złego ducha uwolnieni zostali. Na twarzy ich malował się niezmierny przestrach, i tak wielkie zachowywali milczenie, że nasz autor, zmierzając nawet do jednego z nich strzelbę, nie mógł słowa z ust wyrwać. Dżobson trafnie bardzo wnosi, że całe to omamienie jest dziełem ich duchownych, i dodaje, że "ochrzypła mowa niektórych przekonywała oczywiście, iż udając ryk djabła, potracili głosy." Wkrótce miał okoliczność gruntownieyszego przeświadczenia się o prawdziwości swego domysłu. Odbywając podróż, w towarzystwie jednego Marabuta, usłyszeli w niedalekiey odległości, straszliwy wrzask Horeja. Mniey przestraszony Dżobson, z nabitą strzelbą w ręku, oświadczył mu chęć przepłoszenia swawoli piekielnego ducha. Marabut wszelkiemi sposobami zastraszał go i odwodził prośbą od przedsięwzięcia; lecz widząc, że nic dokazać nie może, ostrzegł wrzeszczącego djabła w wyrazach dosyć zrozumiałych Dżobsonowi, który, spiesznie pobiegłszy na mieysce, znalazł ogromnego murzyna rozciągnionego na ziemi, i tak przestraszonego, iż nie był w stanie prosić o darowanie życia. Po tém odkryciu, dziwna jest, że autor daje wiarę tym zabobonom, uważając tych ludzi za poddanych "djabła," który i w wielu innych zdarzeniach okazał dowody swey mocy. Przybywszy do miasteczka, Pompetana zwanego, znalazł

poczynione na przyjęcie siebie przygotowania i obiad sporządzony, chociaż nikogo z oznaymieniem nie posyłał, i w samę chwilę puszczenia się w drogę postanowił tamtędy przechodzić. Sledząc przyczyny, jakim sposobem gospodarz mógł bydz uwiadomiony o tém, powiada, że go Horey, albo djabeł, przestrzedz musiał; i szczerze temu dał wiarę, nie uważając, że prędki murzyn mógł ubiedz go w drodze."

Następnie w tém dziele wspomniany wędrownik jest Vermuyden, względem którego wielka zachodzi wątpliwość: ponieważ opis jego podróży przyszedł przez drugie już ręce,i są niektóre przeciwko jego autentyczności zarzuty. Był on daleko szczęśliwszym od swoich poprzedników w odkryciu złota, i uporczywie trwał w przedsięwzięciu, pomimo ciągłych napadow małp: „ które prócz strzelby żadney niesłuchały perswazyi" i koni morskich, „ które zębami przegryzały łodzie" Kapitan Stibbs, który w celu podobneyże wędrowki, w roku 1723, do Fort-James zawinął, zdaje się zupełną przykładać wiarę do opowiadania Vermuydena. Tak jak i inni, zapłynął on bez trudności do Barrakondy; spotkał liczne zawady w dostaniu się do Tenda i ztamtąd, nie udając się daley, powrócił.

Około roku 1782, zaszło ciekawe zdarzenie, które jeszcze w pamięci starych czytelników gazet nie wygasło zapewne. Pewny młody xiążę, syn króla panującego w Bunda, posłany był przez oyca dla prowadzenia han-

dłu na Gambii z rozkazem nieprzebywania na drugą stronę tey rzeki. Nieuważny młodzieniec poważył się przestąpić oycowski rozkaz, i spoczywając w czasie dziennego upału na wolném powietrzu, porwany został przez Mandingow, i przedany handlującemu niewolnikami, Pyrke, zwanemu, który wychodził na morze. Doniesiono o tém oycu, lecz okup zapoźno przybył, i młody Job, albowiem tak się nazywał, został rolnym niewolnikiem w Marylandzie, w północney Ameryce. Smieszność raczey zbytniego przywiązania do przepisow swojey wiary (był bowiem Mahometaninem), niż rozpusta, przywiodła go do ucieczki od swego pana; w Deleware był przytrzymany i pod straż wzięty: lecz, na szczęście, znalazłszy w drugim niewolniku tłumacza swego języka, i gdy przypadek jego został wszystkim wiadomy, przywieziony był do Londynu. W tey stolicy przyjęty był za naywiększą ciekawość, stawiony królewskiey familii, i przyymowany w wielu przednieyszych domach. Wkrótce nauczył się po angielsku, i niektórych mnieyszych sztuk wyzwolonych. Przybywszy na brzeg naybliższy rodzinney swojey ziemi, czekał cztery miesiące, w Fort-James, na powrót gońca posłanego do oyca. Posłaniec przyniosł niepomyślną wiadomość, że król tę smutną scenę zakończył wkrótce swą śmiercią, z żalu po stracie syna. Job powrócił do kraju, lecz przyjęcie i dalszy los jego są zupełnie niewiadome. (*Dokończenie nastąpi.*)

JOURNAL OF THE PROCEEDINGS etc. Dziennik ostatniego poselstwa angielskiego do Chin, przez P. ELLIS, trzeciego komisarza w poselstwie Lorda AMHERSTA. (*Month. Rev.*)

(Ciąg Vty; obacz Tom II. str. 46.)

Pan Ellis mniema, iż Chiny, w porównaniu do innych Azyi krajow, stawią obraz wielkiey pomyślności; lecz koledzy jego zdumieni byli na widok nędzy niższych klass ludzi. Chińczycy, powiada on, troskliwi są o staranne dzieci swych wychowanie, chociaż syn w Chinach nigdy z małoletności nie wychodzi, i" z pierwszym zarodem życia zaczyna się jego niewola, z którey aż przez śmierć oyca wyzwolonym zostaje." Nie są oni zgoła przyjacielscy, i, jeśli twierdzenie Pana Ellis jest gruntowne, mało okazują skłonności do wzajemnego sobie pomagania. Przytacza on przykłady: jak wiele osob, będących w niebezpieczeństwie utonienia, napróżno wzywało ratunku u przechodniów, którzy, mogąc im życie ocalić, z obojętnością mijali. Towarzyszący poselstwu żołnierze nie dozwalali czynienia postrzeżeń. W Tien-sing, autor przechodził się nieco po mieście, w którém, ponieważ głuche bez okien mury są od ulicy, wielka ponurość panuje; sklepy, zwłaszcza te, w których się korzenie i inne drobne sprzę-

ty przedają, są porządne i dostatnie; jatki bardzo ochędóżne. Z pięknego weyrzenia przedmiotow do żywności służących miarkował Pan Ellis, że nie naylepszemi, jakich dostaćby można, czestowano poselstwo pokarmami. Potrawy chińskie są brudne, i nieprzyjemne dla angielskiego smaku. Września ósmego, podróżni nasi opuścili dawnieyszą drogę, i popłynęli rzeką Eu-ho, przeciwko nurtowi. Postrżegano tu więcey, niż gdziekolwiek przypatrujących się cudzoziemcom kobiét; "nogi niektórych miały wyraźną cechę kalectwa: albowiem, jak tylko stąpać zaczynają, zwyczajem jest, tak je mocno uciskać, iż na zawsze przybierają kształt spiczasty." Nadbrzeżne błonia po wielu mieyscach okryte były buynémi roślinami, i pola bardzo czysto utrzymane; dzbła kaulengu, czyli prosa, splatając się w rozmaitych kierunkach, dawały piękne ogrodom weyrzenie. Przybywając do Tsing-heen, którego krótki opis znayduje się także w historyi poselstwa Lorda Makartneja, Pan Ellis miał zręczność oglądania jednego Miao, czyli, świątyni, którey daje następujące opisanie:

"Miao jedno, leżące na przedmieściu, zawiera kilka godnych uwagi posągow, którym się jednak, dla zmroku wieczora, dokładnie przypatrzyć nie można było. Jeden z obecnych świecił nam niewielką zapaloną pochodnią, i za pomocą tego światła można było widzieć niektóre przednieysze posągi. Pierwszy z tych nazwany był przez żołnierzy, Czong-uang-hai; lecz ani znaczenia te-

go nazwiska, ani własności bóztwa, którego ten posąg był wyobrażeniem, nie mogłem się dowiedzieć. Był on umieszczony na tronie, a kilką stopniami niżey inny posąg męzki; na przodzie był stoł czyli ołtarz. Niewieścia figura w płaszczu, którą wprzódy dosyć często postrzegałem, stała po prawey stronie tego posągu. Posągi męzkie były z wielkiemi brodami. Główny posąg i figura niewieścia, trzymały w ręku, jakem z koloru i kształtu wnosił, coś podobnego do liścia. Przy weyściu, stały z obojey strony dwa męzkie posągi w zbrojach, przy których były konie ubrane w rzędy; posągi męzkie zdają się bydź z kamienia. Swiątynie te, podobnie, jak mieszkalne domy, podzielone są na pokoje, w każdym z nich stoi osobne bożyszcze. Chińczycy, jak się zdaje, nie mają potrzeby wyjawiania cudzoziemcom prawdziwey liczby swych bogów, lub istotney swey w rzeczach religiynych obojętności. Wnosić można, że Miao, czyli świątynie na brzegach rzek zabudowane, są albo wielkiemu bóztwu wody, albo pomnieyszym bogom rzecznym poświęcone."

Postrzegano tu jakąś drzew rozmaitość: wierzby, osina, i pewny gatunek buku nayczęściey się trafiały; woda rzeczna była nieźmiernie mętna; flisi jednak pili ją bez żadnego oczyszczenia; o godzinie trzeciey po południu ciepłomierz stawał na 83 st. F. Września 14, *Chang* pożegnał poselstwo, i powiedział, że *Ho* od wszelkich urzędow oddalonym został za to, iż nic cesarzowi o

nocney Lorda do Yuen-min-huen podróży nie doniosł, że nawet nie ma dotąd nadziei, iżby mógł bydź przywróconym do łaski. Przy tey okoliczności, tłumaczył poselstwu, że ko-tu jest obrzędem religiynym, czci dla cesarza. Trudno jest oznaczyć, ileśmy się Europeyczycy do takiego obrzędu stosować powinni; lecz choćby nawet ko-tu było obrzędem religiynym, zawsze jednak dopełnienie jego podlega wielu zarzutom i nieprzyzwoitości. Wiele zdarzeń, które się w czasie powrótu przytrafiły, przekonywały o zmnieyszeniu uszanowania dla członków poselstwa, jedynie z tey przyczyny, że mu względy cesarskie odmówione zostały; lecz wyszczególnienie tego mniey potrzebném bydź się zdaje.

Września 23, poselstwo weszło na sławny cesarski kanał: uyście jego do rzeki opatrzone jest kamiennémi kolumnami, pomiędzy którémi są drewniane zastawy: kanał nazywa się Cza-cho (*Cha-kho*) to jest: zamczysta rzeka, i w rzeczy samey byłato wprzódy rzeka, która dla żeglugi przez sztukę została na kanał zamieniona; i biegu wody zaledwo dostrzedz można. Wchodząc na ten kanał, flisi zabili na ofiarę koguta, i krwią jego przody statkow skropili. "Upieczono go potém, i, wraz z innémi do jedzenia rzeczami, postawiono na przodzie statku, przed arkuszem kolorowego papieru; i dzban Szam-su, czyli wódki pędzoney z ryżu, z małemi kubkami, przy nich umieszczony został." Nie można wiedzieć, na cześć

jakiego bóztwa ta uczta była przygotowaną; lecz, ponieważ libacyą zlewano do wody, mniemać trzeba, że dla jenijusza tey rzeki; nąreszcie większą część przygotowaney uczty sami ofiarnicy zjedli. Szóstego października, minąwszy kilka miast pomnieyszych, które Pan Ellis koleyno wymienia, część poselstwa przybyła do mieysca, gdzie się kanał z Zółtą-Rzeką łączy; przepłynienie tey ostatniey wpoprzek, Chińczycy za wielkie poczytują niebezpieczeństwo. Karta jeograficzna tego kanału, przyłączona do Van-Braama opisania holenderskiego poselstwa, jak uważa autor, daleko jest dokładnieyszą od mappy, znaydującey się przy opisie poselstwa Lorda Makartneja: chociaż i w pierwszey lekkich uchybień dostrzega.

W *Kwa-Choo* podróżni nasi zupełnie opuścili cesarski kanał, a weszli na rzekę Yang-tse-kiang (*syn morza*) zwaną; ta droga zdawała się bydź krótszą od tey, którą Lord Makartney od tegoż mieysca przybywał. Ponieważ żeglowano przeciw biegu wody, potrzeba więc było czekać pomyślnego wiatru; w tym przeciągu czasu widział Pan Ellis piękny wzór ogrodnictwa chińskiego w opuszczonym pałacu ostatniego cesarza Kien-lunga. Ozdoby ogrodowe, uważa autor, są piękném przyrodzenia naśladowaniem: kolumny ich, cięte ze skały, daleko mniey są dziwaczne od wielu naszych sztucznych gotyckich rozwalin. W témże mieyscu obecni byli popisowi łuczników chińskich: strzelają oni bardzo dobrze do tarczy o krokow

czterdzieści, ale się nieźmiernie wiele powagi i ceremonijalnych przepisow w robieniu łukiem i strzałami mieć zdają.

Pazdziernika dziewiętnastego w dalszą udali się drogę, płynąc w kierunku południowo-zachodnim: szerokość nurtu, jeśli się rzeka nie rozdzielała na części, zawierała w sobie trzy-czwarte angielskiey mili: ta przestrzeń stawała się niekiedy dwa razy większą, na którey niemała wznosiła się fala. Nazajutrz odebrali cesarski edykt, względem sposobu obchodzenia się z poselstwem w jego powrócie. Ten edykt był wzorem narodowey bezczelności; o wymianie podarkow te w sobie zawierał wyrazy, iż: "wiele dano, a mało w upominku przyjęto;" była też w nim wzmianka o wielkiey wdzięczności posła, o jego bojaźni, i żałowaniu za swóy upor. Wątpić, jak się zdaje, nie można, że w aktach publicznych dopełnienie obrzędu *ko-tu* przez Lorda Makartneja wpisane bydź musi, chociaż wiadomo, że go Lord nie dopełnił: lecz dwór musiał ukrywać przed narodem własne z przywilejow swych ustąpienia.

Pazdziernika 21, poselstwo pierwszy raz uyrzało mury Nankinu, który w obwodzie swoim zamyka wysoki pagórek, *Lwim* zwany. Dozwolono członkom poselstwa przeyścia się po tém mieście, którego autor następujące daje opisanie:

"Nankin (dziś Kian-ning-foo) bardzo nagle upada: lecz rzeka Yang-tse-kiang, na brzegu którey jest zabudowane, i którey początkowie wielkość swą winne było, toczy

dotąd swe ogromne wody, niezmnieyszone przez postronne zdobycia, ani zawalone podkopaną wspaniałością państwa. Mieszkalna część miasta, leży o dwadzieścia stai od bramy, przez którąśmy wjechali; tę przestrzeń, chociaż dotąd brukowanemi dawnych ulic śladami jest przerżnięta, zaymują ogrody, bambusowe gaje, i gdzie niegdzie domy. Brama jest prostą arkadą, 35 krokow szeroką; mur ma wysokości stop czterdzieści, a siedmnaście grubości. Nie daleko bramy są dwie wielkie świątynie: jedna z nich poświęcona Kwan-yinowi, i zwana Tsing-hai-tze, czyli szkołą spokoynego morza: zawiera w sobie godne ciekawości, wybornym wypracowane dłótem, posągi filozofów i mędrców chińskich, umieszczone wokoło wielkiey sali, które chociaż są w liczbie dwudziestu, wszystkie jednak są w coraz inney i pełney wyrazu postawie; a dwie, tak co do rysow twarzy, jak ubioru, zupełnie do rzymskich mędrców podobne. Przymiot jednego oznaczało drapieżne źwierzę, rozciągnione u nog jego, i jakby świętość mędrca z przestrachem szanujące: brwi drugiego były tak wielkie, że aż ręką samego posągu utrzymywane bydź musiały: jest to zapewne w celu wydania nabożnego jakieyś pokuty postanowienia, które ma z podobnym u Hindu-Dżodżi obyczajem podobieństwo. Obraz Kwan-yina, otoczonego powietrzem, ptastwem ziemnemi zwierzętami, zdawał mi się bydź wyobrażeniem stworzenia świata, kiedy wszystkie rzeczy wzięły życie od powszech-

ney matki. Niektóre kruszcowe naczynia, na skład śmiertelnych popiołów, zastanawiały naszę uwagę pięknością kształtu i roboty; z tych jedno do etruskiey urny bardzo było podobne; napis wyrażał, iż są dziełem pewnego mędrca, który żył na 250 lat przed nami, i dla otrzymania poselstw do cesarstwa chińskiego, odbywał do Indyy, i dalszych państw wschodnich, podróże. Nie daleko kościoła są łaźnie, nazwane, albo raczey mylnie nazwane, łaźniami *pachnącey wody*, gdzie Chińczyk za dziesięć czenow, czyli trzy fardyngi angielskie (2 gr. pol.) kąpiel mieć może: jest to dom niewielki, zbudowany na podstawie 100 stop kwadratowych, i na cztery podzielony izby, wysłane niegładzonym marmurem: ciepło w nim jest dosyć wielkie.

Nie pozwolono Anglikom dóyśdź w mieście aż do wieży "porcelanowey." Wielu autorów gmach ten opisywało: Pan Ellis, ile może z postrzéżeń w odległości czynionych wnosić, powiada, że to jest budowa ośmiokątna, dziewięć mająca piąter: lecz wątpi iżby kula, na wierzchołku tego gmachu umieszczona, była złotą; i mniema, że sam przód tylko jest, z białey gliny, którey przesadzone Chińczyków, czy Europeyczyków, wyobrażenia, porcelany nazwisko dały.

W miarę tego, jak podróżni nasi bardziey się ku południowi posuwali, widocznie przyjemnieyszą stawała się postać kraju: oczy ich pasły się miłym przyrodzonych powabow na brzegach rzeki Yang-tse-Kiang widokiem,

który się, po straceniu z oczu nieskończonych płaszczyzn prowincyi Rei-ho, tém przyjemniey wydawał. Powietrze było bardzo łagodne: nagłe przemiany widokow, gór oposzystych, pięknych dolin, potokow i lasow, stawiły się w coraz nowém i dziwnie zaymującém oko połączeniu. Zwracając uwagę na miasta i wioski, które przebywało poselstwo, autor często wprzódy jeszcze postrzegał, i częstokroć był zdziwiony wielkiém mnóztwem ludu, który się zdawał bydź ze średnich klass towarzystwa. Jeżeli jest prawdziwém to zdumienie autora, powinniśmy zatém daleko wyższe o rządzie i potędze Chińczyków powziąć mniemanie, od tego, jakie z ogólnych postrzeżeń naszych wędrownikow utworzyć można. Co do stopnia ludności, zdanie Pana Ellis częstokroć jest odmienne; zdaje się jednak, że można za prawdziwe przyjąć to mniemanie autora, które na początku wyprawy powziął, że Chiny w ludności nie przewyższają dobrze zaludnionych stron Europy. Autor, jak się zdaje, przejeżdżał przez nayludnieysze powiaty: albowiem naturalną jest rzeczą, że te mieysca są naygęściey zamieszkane, które leżą na główney linii wodney kommunikacyi, pomiędzy północnemi a południowemi krainami państwa. Nie mając względu na ciekawość, która te tłumy ludu ściągnęła w jedno mieysce, dla widzenia europeyskich podróżnych, ludność kraju zdawałaby się nadzwyczayną; lecz to uczucie tak jest właściwe owym ludom, że śmiało można wiele

z tego rachunku potrącić. Stare przysłowie: "*omne ignotum pro magnifico*", do niczego bardziey zastosowaném bydź nie mogło, jak do wyobrażeń, które długo w naszey części świata o Chinach tworzono; lecz każde mieyscowe postrzeżenie ciągle cóś umnieyszało tych dziwow, tak dalece, że przed ogłoszeniem opisu ostatniego do Chin poselstwa, powszechne Europeyczyków o ludności tego kraju zdanie, nie wiele się różniło od postrzeżeń naszego autora.

Piękność płci niewieściey widocznie była tém wyższą, im się daley ku południowym posuwali prowincyom; chociaż rysy twarzy tego narodu, nie mające żadnego w sobie wyrazu wiele uwłaczały jey wdzięku. Autor żadnego przykładu dzieciobóystwa nie przytacza i nie widział: ale ze szczególnych postrzeżeń, jakie nad obyczajami tego ludu mógł uczynić, nie może twierdzić, iżby się nie zdarzało. Ogólna cecha rysow twarzy Chińczykow wyższego nieco stopnia, temi jést określona słowy: "Mandarynowie, jakieykolwiek otyłości i ogromu, mają w powszechności niewieście twarze; rzekłbym zniewieściałe; ale że nic lekkiego, ani delikatnego w sobie nie okazują, ten wyraz nie dokładnieby rzecz malował; może nawet powiedzieć powinienem, iż żadney na sobie męzkiey nie mają cechy."

Listopada 14, opuścili rzekę Yang-tse-kiang, korytem jey mil 285 upłynąwszy; i ponieważ ta rzeka zwróciła się w prawo pod kątem prawie prostym, jak to z karty po-

strzegać można, weszli na jezioro Po-yang, które się z nią łączy. Z jednego stanowiska na kotwicach, udali się na zwiedzenie blizkiey szkoły, gdzie Czu-fu-ce (*Choo-foo-tze*) jeden z komentatorow Konfucyusza, wykładał naukę tego filozofa liczney gromadzie uczniow. Budowa gmachu nic w sobie godnego nie miała uwagi: lecz w jedney sali był posąg Konfucyusza, w gronie kilku przednieyszych jego uczniow; dziwną zaś prawdziwie jest rzeczą, że budowa ciała i rysy twarzy tego filozofa są "wyraźnie afrykańskie." Wielkość jeziora Po-yang mnieyszą była nad spodziewanie; lecz widok jego brzegów jest górzysty i przyjemnie bawiący oko. Upłynąwszy mil 60 jeziorem, weszli na rzekę, mającą około czterechset łokci szerokości; widoki przyrodzenia, pomału, coraz się mniey dzikiemi stawały.

W Nang-chang-foo, mieście znakomitém, Pan Ellis był świadkiem woyskowego widowiska:

"Przechodząc się około murow, przyjemnie zdumiony zostałem niespodzianém na ten plac wyyściem, gdzie się examina, dla otrzymania stopni woyskowych, odbywały (1). Mieysce to około 200 łokci długości mieć

(1). „Te examina, podług powieści Missyonarzy, zdają się bydź podobne do tych, jakie u nas dla otrzymania stopni *Licencyatow* Bakalaurowie zdają. Trzy albowiem są u nich stopnie: Licentiatow, Bakalaurow i Doktorow, czyli Tseou-tsee, Kien-gin, i Tsin-tse. Examinują ich ze wszystkich woyskowych obrotów, a szczególniey z umiejętności obierania stanowisk i zakładania obozow."

może: w końcu wzniesiono do czasu salę, gdzie tron, czy krzesło wysokie, było umieszczone. Z obu stron stali rzędem Mandarynowie, przybrani w nayświetnieysze szaty; lecz odległość mieysca, w którey zostawałem, nie dozwoliła mi z pewnością widzieć, czy to wyższe mieysce przez jakiego Mandaryna było zajęte, czyli też przez inną osobę, która obecność cesarską w tey uroczystości wyobrażała. W przeciwnym końcu placu, była murowana ściana, służąca za cel dla popisow woyskowych, a nie daleko ztamtąd szranki, od których kandydaci, uzbrojeni łukiem i trzema strzałami, z konia strzelali. Cele, do których ciskano strzały, okryte białym papierem, wielkości wzrostu człowieka, lecz nieco szersze, stały o podal, o krokow pięćdziesiąt od siebie; trzeba było, w pędzie konia, wszystkiemi trzema strzałami w cel ugodzić. Chociaż niezawsze w sam punkt trafiano, nigdy jednak strzała nie chybiła tarczy; lecz odległość była nic nieznacząca: albowiem stop piętnastu lub dwódziestu nie przechodziła. Zdaje się, że naywiększa umiejętność i sztuka zależała w strzelaniu z łuku, nie wstrzymując konia. Kandydatami byli młodzi, ślicznie ustrojeni, mandarynowie; konie ich, rzędy i ozdoby piękne; strzały zaś zaostrzone tylko, bez żeleźców, dla uniknienia przypadku: gdyż ciekawi widzowie o kilka krokow od tarcz stali. Widok ten był bardzo zaymujący, i mocno żałowałem, że ścisk ludu, i chęć niebrażenia, którąby mogła z przerwania

tego obchodu wyniknąć, kilka mi tylko minut zatrzymać się w tém mieyscu dozwoliła. Obwod murow półszóstey mili w sobie zawierał."

Rzeka, którą ztąd popłynęli, coraz bardziey stawała się miałką, im daley się posuwali; i nakoniec wiele przykrości poniosło poselstwo, gdy odmienić łodzie przyszło. Wysiedli wreszcie na ziemię, gdy się rzeka nieżeglowną stała, i udali do Kung-kuan, czyli rządowego domu, który na prędce przygotowano dla Lorda; lecz niedostatek wszelkich potrzebnych sprzętow i wygod był powodem dla posła, że go co prędzey opuścił. Następnego ranku zaczęto przebywać góry Mee-ling. Trzysta ludzi użytych było do przewożenia sprzętow i pak poselskich: a tak wielka ilość prywatnego sprzętu była często przyczyną podziwienia w Chińczykach: lecz należały do tego i odrzucone dary, pomiędzy któremi wiele szklannych, a tém samém stłuczeniu się podległych, znaydowało rzeczy. Przebycie gór nie było tak trudne, jak wprzódy rozumiano: albowiem szerokim kamieniem wysłana droga, ułatwiała przewoz ciężarow. Widok przyrodzenia był prawdziwie romansowy: ponieważ wierzchołki skał zarosłe były drzewami: ale zdaje się, że nie głębiey, jak na stop 25, cięto drogę w skałach. W jednym dniu skończyła się lądowa podróż: poselstwo przybyło do Nan-hiung-foo, gdzie znowu przesadzono je na małe łodki, dla miałkości rzeki, która się codzień mniey żeglowną stawała.

Pierwszego stycznia, 1817, widok kupców hongskich, którzy na łodziach dla widzenia Sir George Stauntona przybyli, zapowiadał blizkość Kantonu; i tegoż dnia wieczorem, poselstwo miało obiad w faktoryi, "przyjęte dziwnie różnym od owey zawołaney gościnności chińskiey obyczajem." List Cesarza do Xięcia Rejenta, w tydzień prawie po przybyciu Lorda do Kantonu, z rąk wice-króla odebrano; zamknięty był w bambusowém drzewie, uwinięty żółtą jedwabną materyą, i pisany po Chińsku, Tatarsku i po Łacinie: miał, jak zwyczaynie, tytuł *mandatu*, z tą jednak różnicą, iż był mniey dumny, niżli się można było spodziewać, ani tak obrażający, jak list Kienlunga, przez Lorda Makartneja teraźnieyszemu królowi złożony.

(*Dokończenie nastąpi.*)

HISTORYA.

Rys Cesarstwa japonskiego, przez *Franciszka* Grzymałę.

Ciąg 5ty.— ob. Tom II. str. .

Język, nauki i sztuki.

Język japoński iest oddzielny, narodowy, różni się od chińskiego i wszystkich dotąd znajomych. W wymawianiu ma nierównie więcey miękkości, niż chiński. Słowa są pospolicie długie i składane. Dawniey Japończycy mieli tylko ieden

alfabet, to jest: właściwe swoje znaki czyli litery, *komon* zwane, których i dziś lud prosty używa. Poźniey uczeni tego narodu przyjęli alfabet chiński, którego dotąd we wszystkich swoich pismach używaią. Wielka zachodzi różnica między literami obu tych narodów. Japończycy używają pewnych akcentów, i innych łączących i rozłączających znaków, do których tak są przyzwyczajeni, że w xiążkach nawet chińskich, które w *Japonii* są przedrukowane, muszą bydź dodane takowe akcenty, i właściwe językowi japońskiemu znaki; bez nich, xiążek chińskich czytać i poymowaćby nie mogli. Japończycy, na wzór Chińczyków, piszą z góry na dół, i od prawey ku lewey ręce. Do pisania używają pędzla, który, równie jak atrament i papier, nie wiele się różni od chińskiego.

Zgodzono się na to, i nieraz już o tém wspomnieliśmy, że Japończycy celują w Azyi zdolnościami do sztuk i umiejętności, a oświecenie wkrótceby u nich do wysokiego doszło stopnia, gdyby polityka ich rządu nie ścieśniała stosunków z innémi narodami. Cóżkolwiek bądź, Japoniją uważać należy w rzędzie oświeceńszych Azyi krajów, a w wielu względach jako wyrównywającą Chinom. Instrukcya narodowa od naydawnieyszych czasów pod pilną tam zostaje opieką; mnóztwo jest szkół większych i mnieyszych. W kraju tym za wielką hańbę poczytują źle czytać, pisać, lub źle mówić oyczystym językiem; a nauka pisania i czytania tak jest powszechna, że mało jest ludzi, którzyby tego nie umieli. Zoł-

nierze japońscy, stojący na straży przy Panu *Hołownınie*, w czasie jego niewoli w *Matsmai*, nie mogli się wydziwić, że maytkowie rossyyscy tamże będący, czytać i pisać nie umieli. Po mowie oyczystey, pierwsze u nich mieysce trzyma historya krajowa, do którey ze wszystkiemi jey baśniami mocno są przywiązani, i z wielkim zapałem tey się nauce poświęcają. Historyą po religii uważają za pierwsze źródło nauki moralney, opartey na doświadczeniu wiekow, na nieszczęściach kraju, ludzi prywatnych i publicznych. Trudno jest z dokładnością ocenić wartość ich prac historycznych, i trudno jest wymagać, aby krytyka i duch filozoficzny, zalecający historyków europeyskich, znane były dziejopisom tego narodu. Missyonarze, którzy byli nayblizey obeznani z kronikami japońskiémi, i wiele z nich w czasie pobytu swego w *Japonii* porobili wyjątkow, zapewniają: że styl ich historyi jest zbyt wyniosły, i że prozę ich kronik uważać można za prawdziwie poetyczną, którey używają do wystawienia czynow bohatyrskich swych przodków. Malarstwo, rzeźbiarstwo, i muzyka wielu znayduje miłośników: chociaż teorya tey ostatniey sztuki mało im jest znana. Poezya ich opiewa pospolicie potęgę i sławę bogów krajowych, maluje piękność natury: znane im są także piosnki i powieści miłośne. *Kaempfer* wspomina o zbiorze poezyi japońskiey, która w ich języku nazywa się *Faku-nim-isiu*, to jest: *rymotworstwo stu wyroczni.* Wielkie mnóztwo

wyszło xiąg japońskich, tak w rzeczach religii, jak historyi, botaniki, i innych przedmiotow; lecz to jest rzecz godna uwagi, że w wielkiey liczbie ich xiąg, nie masz prawie żadney prawniczey. Łatwo temu dać wiarę: bo jappńskie prawa i rozkazy cesarskie, zwyczaynie po miastach, wioskach i na drogach publicznych przybite, są jasne, krótkie, i nie potrzebują żadnych objaśnień.

Przybycie Europeyczykow do *Japonii* wielką stanowi epokę, tak we wszystkich naukach i sztukach, jak szczególniey w ich wiadomościach jeograficznych, które do owego czasu w niemowlęcym prawie były stanie. Wtenczas rozdzielali oni świat cały na trzy części, to jest: na państwo *Japońskie*, *Chińskie* i *Syamskie*. Z doniesienia *Kruzensterna* i *Hołownina* widzieć można, że w czasach poźnieyszych, znaczne uczynili postępy w *Jeografii* i *Jeometryi*. *Astronomija* znaną jest oddawna w tym kraju, którą powiększey części stosują do *Astrologii*. „Starałem się „(mówi Pan *Kruzenstern*) zgromadzić pewne „wiadomości o postępach Astronomii w *Ja*„*ponii*, ale nie mogłem zaspokoić mojey cie„kawości. Niedaleko od stolicy *Jeddo* jest „miasteczko, w którém mają pobyt ludzie „uczeni, nazywani *Issis*. Mieszkają oni w kościo„łach, i biegli są w nauce przepowiadania za„ćmień xiężyca i słońca. Byłem bardzo cie„kawy, bliżey wywiedzieć się o téy małey „liczbie osób, które wpośród milionow „mieszkańców posiadają monopolium Astro-

„nomii. Tłómacz, do którego udałem się ;
„dokładnego mi nie dał objaśnienia. Za-
„ćmienia, przepowiadane przez uczonych
„*Issis* , ogłaszane bywają w kalendarzach,
„które są dwojakiego rodzaju: jedne obszer-
„ne, dla użytku bogatych; a drugie skróco-
„ne, dla uboższych. W roku 1805, dnia 14
„stycznia, było zupełne zaćmienie xiężyca :
„w kalendarzach przepowiedziano dokładnie
„godzinę i minutę, o którey ma nastąpić.„
W czasie niewoli Pana *Hołownina*, w Japo-
nii ukazał się kometa, tenże sam, który dał
się widzieć całey Europie w roku 1811. *Ros-
syanie* ciekawi byli wiedzieć: jakie wyobra-
żenie mają Japończycy o tych ciałach nie-
bieskich. Zadawali im różne pytania ; a ci
w odpowiedziach swoich dali do zrozumie-
nia, iż wiedzą o tém : że te ciała są błą-
kające się , i że rzadko się zjawiają. Pyta-
no się ich także, czy (na wzór innych na-
rodow azyatyckich)uważają komety za poprze-
dniki wielkich nieszczęść. „ Tak jest, odpo-
wiedzieli *Japończycy*, kometa oznacza gniew
niebian : pamiętamy dobrze, jak w podobney
okoliczności, roku 1807, kiedy wasz ziomek
Chwostow napadł na brzegi wysp na-
szych, widziano podobnież u nas komete."

Nauka lekarska w *Japonii* zostaje pod o-
pieką boga *Jakusi* , w wielkiém jest poważe-
niu i ma wielu miłośników. Nieźmierne
mnóztwo lekarzy liczą w tym kraju, tak
dalece, że na samym tylko dworze cesarza
duchownego znayduje się więcey dwóchset. Do
małego postępu sztuki lekarskiey w *Japonii*,

wiele się przyczyniają ustawy sekt niektórych, zabraniające zabijania źwierząt i dotykania się do ciał martwych: przez to więc samo niewolno jest robić doświadczeń anatomicznych, stanowiących główną zasadę nauki lekarskiey. Jednakże do nabycia ogólnych wyobrażeń używają rysunkow, wyobrażających budowę ciała ludzkiego. Takich rysunkow widział wiele *Kaempfer*, i wywiozł do *Europy*. Oprócz mnóztwa lekarstw, często dziwacznych, kąpieli ciepłych w wielu słabościach zalecanych, lekarze japońscy mają dwa szczególnieysze sposoby leczenia, to jest: nakoływanie złotą igłą, i palenie jakiegoś rodzaju sierści nad chorym. Lecz spodziewać się należy, że żadna nauka tak prędko się w *Japonii* nie wydoskonali, jak Medycyna. Jestto, podobno, jedna z nauk, którą Europeyczykom wolno jawnie w tym kraju rozszerzać. Japończycy biorą się z zapałem do poznania Medycyny europeyskiey. Z polecenia rządowego, lekarz faktoryi holenderskiey daje lekcye medyczne kilku młodym Japończykom. *Thunberg*, w czasie swojego pobytu w stolicy państwa japońskiego, miał wielu pilnie uczących się Medycyny, którzy znaczne uczynili postępy, i którym przy wyjeździe, na ich własne żądanie, dał świadectwo pilności i postępku. Z równąż gorliwością przykładają się Japończycy do *Botaniki*: lecz w tey nauce znacznieysze oddawna uczynili postępy. Xiążęta i bogatsi obywatele mają obszerne ogrody, mieszczące w sobie wszel-

kiego rodzaju kwiaty i zioła do leczenia przydatne. Wiele xiążek wyszło w *Japonii*, w których opisane są nazwiska, własności, i użytek różnych roślin. *Kaempfer* wywiozł do Niemiec taki zbiór, *Kinmodsiu* nazywany, który się na 8 xiąg dzieli.

Zakończmy ten szczupły rys sztuk i nauk zwróceniem uwagi na sztukę drukarską, jako naydzielnieyszą sprężynę rozszerzenia i uwiecznienia dwoch pierwszych. Japończycy, wywodząc początek narodu swego od nayglębszey starożytności, przyznają również sobie wynalezienie wielu nauk, sztuk, i rękodzieł, a między innémi, wynalazek sztuki drukarskiey i prochu. Między nimi, a *Chińczykami*, zachodzi spór o pierwszeństwo w tych wynalazkach. Cóżkolwiek bądź: to pewna, że sztuka drukarska od niepamiętnych czasow znana jest w *Japonii*. Sposób drukowania podobny jest do chińskiego; to jest: drukują deskami drewnianémi, na których wyrźnięte są litery. Japończycy tak, jak i Chińczycy, wyciskają litery tylko na jedney stronie papieru, który pospolicie jest bardzo wątły. Missyonarze Jezuici założyli byli w Japonii drukarnią, w języku łacińskim i japońskim, w swojém kollegium w *Amacuso*. Wydrukowali, między innemi pismami, katechizm podług soboru trydentskiego, a następnie pisemko mające tytuł "*Contemptus mundi*,, w łacińskim i japońskim językach.

Rachunek czasu. Trzy są rodzaje rachuby lat w Japonii: pierwszy właściwy krajowy, a drugie dwa przyjęte od Chińczyków. Wła-

ściwa chronologija japońska, naybardziey używana, nazywa się *Nin-o*, co znaczy *Wielki Monarcha*. Zaczyna się od początku panowania *Dairi Sein-vi*, to jest: na 660 lat przed Chrystusem; tym sposobem nasz rok *np*. 1772, podług ich rachuby, jest rokiem 2432. Drugi rodzay rachuby lat nazywa się *Nen-ho*; zaczęto go używać w Chinach, i zawiera w sobie przeciąg czasu w niewielu leciech zawarty, *np*. lat 20ści, lub 30ści; nazwisko przybiera pospolicie od jakiego ważnego wypadku. W czasie bytności *Kaempfera w Japonii*, roku 1693, owoczesna rachuba czasu nazywała się: *szczęśliwość natury* i *sztuki*. Ten drugi rodzay *chronologii*, używany jest w rozkazach cesarskich, w listach i kalendarzach; w innych zdarzeniach dodają jeszcze chronologiją *Nen-ho*. Chronologija *Nen-ho* przyjętą została od Chińczyków, w 7mym wieku po narodzeniu Chrystusa, za panowania 37go *Dairi*. *Kao-tikio*, trzeci rodzay rachuby czasu jest również przejęty od Chińczyków.

Moneta. Pieniądze japońskie składają się z monety złotey, kształtu podługowato-prostokątnego, ze stęplem, na którym waga jest wyrażona. Nazwiska ich są następujące: *kobang* stary, *kobang* nowy i *itchip* nowy. Moneta srebrna również idzie na wagę: tego rodzaju są: *itaganes* mający 62 jedności; *nandiogin*, ważący jedności takichże $7\frac{1}{2}$. Pieniądze miedziane są okrągłe, z małemi czworokątnemi pośrodku dziurkami, dla nizania na sznurek;

na obwodzie stępla znayduje się napis. *Tail* jest moneta idealna, równająca się walorowi talara, którey Japończykowie w handlu z Holendrami używają.

(*Dokończenie w przyszłym numerze.*)

ŻYWOTY SŁAWNYCH LUDZI.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PRACACH *Józefa* MONTGOLFIERA, PIERWSZEGO WYNALAZCY BALONU (*), czytana na publiczném posiedzeniu instytutu francuzkiego, przez P. DELAMBRE (Delambr), Sekretarza, roku 1811, dnia 7 stycznia.

Józef Michał MONTGOLFIER (Mągolfie), Demonstrator w konserwatoryum sztuk i rze-

(*) Wynalazek balonow, chociażby i nazawsze pozostał w stanie pierwiastkowego ograniczenia swey doskonałości i użytku; nigdy atoli nie przestanie bydź wynalazkiem naydziwnieyszym i świetnym tryumfem rozumu ludzkiego: i przeto zawsze jego historya nayżywiey interessować będzie. Polski czytelnik znaydzie zaspokojenie oświeconey ciekawości, o początkowych powodzeniach tego cudownego odkrycia, w xiążeczce wydaney w Krakowie r. 1784, in 12mo, pod tytułem: *Kuli aerostatyczney różnych aż dotąd doświadczeń opis dostateczny.* Naypierwey też, co do kraju polskiego, w Krakowie, doświadczenie balonu było zrobione, staraniem i nakładem professorow, Jana Jaskiewicza, Jana Sniadeckiego, Jana Szastera, i Franciszka Szeyta, o czém ogłoszona przez nich, w owym czasie drukowana, wiadomość pod tytułem: *Opisanie doświadczenia czynionego z banią powietrzną, w Krakowie d. 1 kwietnia roku* 1784 *puszczoną z ogrodu bota-*

miosł, członek wydziału poradniczego, co do sztuk i rękodzieł przy ministeryum spraw wewnętrznych, członek mieyscowy Instytutu, i Kawaler Legii honorowey, urodził się w *Vidalon - les - Annonai* (Widalą-lezannone) w Departamencie *l'Ardeche* (Lardesz:) z *Piotra Mongolfier i Anny Duret* (Diure), roku 1740 dnia 26 sierpnia.

Jego oyciec, będąc właścicielem papierni, którą ciągle rozszerzał i doskonalił, i prowadząc, na łonie swych dzieci, krewnych, i mnogich robotnikow, życie patryarchalne, był wzorem cnot religiynych, domowych, gościnnych, i handlowych. Szanowany dla czystey cnoty, porządnego gospodarstwa i sta-

---

nicznego na Wesołèy, zawiera wiele ich własnych uwag i postrzeżeń. W dziełku pod tytułem: *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia*, znayduje się przejęta od innego pustelnika (L'Hermite de la Guiane T. I.) treść historyczna balonow, z dodatkiem wyliczenia napowietrznych wypraw odbywanych w Warszawie, gdzie i uczony Jan Potocki, jedyny z Polakow, smiałą tę podróż odprawił. W Wilnie, naypierwszy P. *Jordaki Kupareńko*, mołdawianin, w roku 1806, dał publiczny widok balonu, puszczając go po razy kilka, a potém i sam szczęśliwie żeglując, z użyciem zawsze nie inaczey, jak papierowey tylko bani, z rozrzadzoném przez ogień powietrzem atmosferyczném. Pożniey taż publiczność wileńska, na dniu 25 stycznia 1809 roku, widziała P. *Robertsona*, żeglującego z balonem kitayczanym, gazem wodorodnym wypełnionym. O uczynionych wtedy przez P. Robertsona postrzeżeniach, tyczących się rozmaitosci temperatury w wyższych krainach atmosfery, znayduje się wiadomość w wielu zagranicznych pismach peryodycznych, a między inszemi w wydawaném przez P. *Henryka Gustawa Florke*, *Repertorium des neuesten und wissenswürdigsten aus der gesammten Naturn-Kunde.* 5 B. Berlin. 1813. 8.

łości duszy, łączył do tylu przymiotów szczególnieyszą skromność i czerstwość zdrowia, które mu dozwoliły cieszyć się pożną starością. W całém życiu nie ulegał żadney chorobie; pierwsza zaś, która w wieku 93, a roku 1797 przypadła, była razem ostatnią.

Całe potomstwo smakowało w naukach: lecz dway tylko synowie odebrali wychowanie w Paryżu. Józef, o którym mowa, wespół z innemi braćmi pozostał w kollegium Annonai (Annone); i trudno jest sądzić: czyliby inna jaka szkoła mogła się dla niego stać korzystnieyszą. Chociaż w swojém postępowaniu był bardzo słodki i skromny, razem się jednak okazywał bydź nieulegającym, albo raczey o sobie uprzedzonym, i ciągle miotanym od własnych wyobrażeń. Dla tych przyczyn nie mógł nigdy korzystać z dawanych sobie lekcyy: bo te nie odpowiadały jego skłonnościom panującym.

Dokładnie wiadomo, jak przed laty sześciudziesiąt, prawie we wszystkich szkołach francuzkich zaniedbane były nauki matematyczne i fizyczne. Nieraz Józef żałował, że nie był w sposobności wczesnego nabycia przygotowawczych wiadomości, któreby mogły wskazać bezpiecznieyszą drogę w jego badaniach. Dla tego od dzieciństwa zupełnie oddany własnym wyobrażeniom Mechaniki i Fizyki, nie zdołał nigdy wznieść się do tego stopnia, na jakim dzisiay znaydują się nauki, któreby się jemu były przydały. Stąd równie w Paryżu, jak i w Annonai, był przymuszony, sam przez się, dla siebie

zbudować naukę, i utworzyć gatunek arytmetyki i jeometryi, za pomocą których nie tylko robił dosyć trudne z pamięci rachunki, ale nawet sądził o skutkach, jakich się mógł spodziewać z ułożoney machiny; sąd zaś jego w tey mierze tak był zdrowy i bystry, że nieraz wprawiał w zadziwienie ludzi nayuczeńszych.

Powróciwszy po mało korzystnych naukach do oyczystego domu, znalazł w samey papierni przedmioty, aż nadto odpowiadające jego skłonnościom, a które, że były nowemi, tém bardziey jeszcze zaymowały jego uwagę. Lecz niezdatny do długiego postępowania drogą już utorowaną, i podbudzany wrodzoną niespokoynością, podawał zawsze nowe sposoby. Te gdy mało zyskiwały pochwały u oyca, przywykłego do ścisłego w gospodarstwie porządku, i do środkow powagą długiey używalności zatwierdzonych, Józef zniechęcony przeciwnościami i ubiegający się za sposobnością wolnego rozwijania własnych projektow, począł myśleć o innym zakładzie, którymby mógł wedle upodobania zarządzać.

Jakoż zyskał w tey mierze zgodę oyca, i wespół z bratem swoim Augustynem założył wiele rękodzielni, a szczególnie w Voiron (Woarą) w departamencie Isére (Izer).

Lubo z przyrodzenia był obdarzony twórczym dowcipem, który mu wiele mógł przynieść pomocy w pierwszych dniach zakładu, nie można jednak bydź pewnym, czyli miał dosyć uwagi na przyszłość, i tego da-

ru przewidywania następnych skutkow, bez którego nigdy się nie można spodziewać pomyślnych w handlu wypadkow. To zaś w nim było szczególnieyszém, że do tylu roztargnień i ciągłych zapędow za wynalazkami, łączył właściwą sobie łatwość w obcowaniu, prostotę i szczerośc, które go nieraz pozbawiały wszełkich korzyści dowcipu.

Lecz z drugiey strony ta sama łatwość charakteru, widoczne przynosząca straty, natychmiast go pocieszała, i dawała mieysce nowym wyobrażeniom, które mu zawsze przeszkadzały udawać się do krokow prawnych, mogących zmnieyszyć niepomyślne wypadki. Raz tylko jeden wyszedł z granic obojętności, lecz i tak mu się nie powiodło: bo czyli to przez własną nieroztropność, czyli też przez podstęp dłużnika, utracił zupełną dla siebie prawność, i na proźbę niewiernego bankruta został w Lugdunie przytrzymanym.

Wszakże aż nadto widoczna niesprawiedliwość nie mogła się długo cieszyć pomyślnym skutkiem. Montgolfier, za pomocą swojey familii, wyszedł z tryumfem, i w nagrodę otrzymał znaczną summę, którą na szpital w Annonaî zapisał, a warowany z niey dla siebie do zgonu dochod roczny oddawał w całości dzieciom tegoż samego dłużnika, na którego się uskarżać tyle miał powodow.

W roku 1770, pojął za żonę jednę z własnych krewnych, w którey znalazł oszczędność i pieczołowitość o dobro domowe, tak potrzebne do uzupełnienia swoich szczęśliwych przymiotow, jakiemi z przyrodzenia

był obdarzony. Lecz z drugiey strony znalazł we własney żonie tego ducha oporu nowym doświadczeniom, który go pierwey przymusił opuścić dom oyczysty. Józef, zupełne położywszy w swojéy małżonce zaufanie, nie troskał się wcale o sprawy domowe w Annonai, i odtąd zaczął częste odbywać podróże, jużto do swojey fabryki w Voiron, już też do rozmaitych miast południowey Francyi, gdzie go często przedmioty handlowe pociągały.

W takichto podróżach używając zupełney wolności, nie narażał się na doświadczane straty. Bo lubo wolne puszczał cugle żywey imaginacyi, i tysiączne układał projekta, nie będąc jednak w stanie natychmiast je uskuteczniać, z większą rozwagą nad niemi się zastanawiał.

Aby zaś mógł bydź wolnieyszym i mniey roztargnionym w swoich myślach, wszystkie podróże pospolicie odbywał samotnie i pieszo. Nałog ten tak był mocny, że raz będąc przymuszonym do użycia konia, zaraz go w pierwszym zapomniał gościnnym domu, i wtenczas dopiero się postrzegł, gdy nie znalazł przy sobie xiążki, o którey wzięciu był pewnym.

Chociaż w ogólności mało zdawał się smakować w tém wszystkiém, co zowią nauką czyli uczeniem się, do zbytku jednak lubił czytanie. Z równym zapałem ubiegał się za umiejętnościami, jak literaturą, i lubo nie miał zwyczaju robić naymnieyszych wypi-

sow, jednak nigdy nie zapomniał tego, co czytał.

Nabył wiadomości we wszystkich sztukach: bo wszystkie były przedmiotem jego rozmyślania. Sprostowawszy naprzód roboty około papieru pospolitego, zwrócił potém uwagę na wyrabianie papieru kolorowego, i składającego się z rozmaitych materyałow.

Drukarnia zaymowała także jego twórczy jeniusz, i wprzód, niżeli odkrycie *stereotypu* rozszerzyło się, wynalazł sposob odlewania blach do tego zamiaru. On podobnież zbudował gatunek machiny pneumatyczney, za pomocą którey mógł rozrządzać w swoich młynach powietrze.

Również podał wzór szczególney pompy ogniowey, do którey składu, jeżeli to prawda, para wodna wcale nie miała należeć. Do ostatnich dni życia nią się zatrudniał, często o niey rozmawiał, i byłaby wielka szkoda, gdyby swoich w tey mierze myśli na papierze nie zostawił.

Wszystkie roboty gospodarstwa domowego, do których tylko mógł stosować wiadomości z Fizyki i Mechaniki, były naprzemian celem jego badań, które, że często przerywał nowemi projektami, nie mógł ich nigdy ani do zupełney doprowadzić doskonałości, ani też znaleśdź tyle czasu, by je mógł zrobić znajomemi. Zaufany i otwarty w obcowaniu, nieumiejący ukrywać swoich zamysłow i wynalazkow, zatrzymał z młodości gatunek lenistwa, albo odrazy do pi-

sania, za pomocą którego, wykładając swoje myśli porządnie i metodycznie, mógłby je rozszerzyć, i drugich do korzystania pociągnąć.

Pomiędzy innemi przedmiotami dwa szczególniey i nałogowym niejako sposobem, całą uwagę jego ściągały, a następnie chwałę wynalazcy ustaliły. Takiemi są: *hydraulika*, zdolna bydź posuniętą do wysokiego stopnia, i sztuka odbywania podróży w powietrzu.

Wspomagany w swych układach przez rodzonego brata Stefana, w którego duszę umiał przelać obadwa wynalazki, oddał się ich uskutecznieniu z zupełną gorliwością; co drudzy dziwactwem nazywali. Nowe odkrycia w Chemii, o których był uwiadomiony od swego krewnego, wychowanego w Paryżu, nie miały żadnego udziału w doskonaleniu jego wynalazkow.

Proste i pospolite doświadczenie, a na które ludzie obojętném okiem codzień patrzali, przéz długi czas głęboko zaymowało jego uwagę i do zamierzonego doprowadziło celu. Płótno ogrzewane nad ogniem wzdyma się, i łatwoby się uniosło w powietrze, gdyby nie było przytrzymywaném. W rzeczy tak prostey, tłumaczenie i wnioski same z siebie wypływają. Powietrze bowiem rozrzedzone, będąc lżeyszém i usiłując wznieść się w górę, zabrałoby razem z sobą zaporę, gdyby jey znacznieyszy ciężar na mieyscu nie utrzymywał. Więc zamknąwszy rozrzedzone powietrze w obszerney i lekkiey z sie-

bie powłoce, można za jey pomocą wznieść wgórę taki ciężar, któryby nadto nie pomnażał gatunkowey ciężkości.

Każdy przyzna, że nie ma nic łatwieyszego, kiedy się już rzecz udała. Równie łatwém było odkrycie Ameryki, kiedy *Kolomb* podał swoje myśli. Jeden okręt, dostateczne zapasy, i wytrwała stałość w żegludze, między równoodległymi, gdzie ani wielkiego zimna, ani nadzwyczaynych upałow, niemożna się było obawiać, to wszystko robiło Kolomba pewnym, że po niejakim przeciągu podróży, którey długość można już było po części wyrachować z wyobrażenia, jakie naówczas miano o wielkości ziemi, albo odkryje świat nowy, albo też powróci do części wschodniey starego lądu. Lecz, jak wielką odwagę i moc duszy musiał posiadać *Krzysztof Kolomb*, kiedy umiał przelać w umysły bojaźliwych, mniey ciekawych, i mało oświeconych ludzi to przekonanie, które był winien wielkiey nauce i głębokiey rozwadze?

Montgolfier zapewne nie miał potrzeby tak wielkiego przekonania, aby mógł natchnąć odwagą swoich współpracowników, bo wszelkie niebezpieczeństwa, przypąsdź mogące, do niego się tylko samego ściągały. Lecz z drugiey strony. *Kolomb* znalazł natychmiast okręty gotowe; *Montgolfier* przeciwnie wszystko tworzył, i przez długi czas doświadczać musiał; nie mógł się ukryć ze swemi doświadczeniami przed okiem złośliwey publiczno-

ści, któraby nigdy nie była oszczędną w wyśmiewaniu nieszczęśliwego wynalazcy.

Po pierwszém doświadczeniu, zrobionem przez Józefa, w mieście Awinionie, na równoległościanie kitaykowym, poźniey społem dway bracia potrafili wznieść balon mierney wielkości, i przekonali się, że nie tracili czasu na próżnych marzeniach. Wtenczas dopiero zwierzyli się swego wynalazku przyjacielowi P. Bollioud (Boliu), przy którego domie taras panujący nad równiną Anońską, zdawał się bydź umyślnie przeznaczonym do podobnych doświadczeń. Zachęceni więc przyjaciela pochwałami drugi balon budują, a który wyżey się podniosł od poprzedzającego. Odtąd zaczęli bydź pewnymi przyszłych oklaskow tey samey publiczności, której wprzód niesprawiedliwego obawiali się sądu.

Kiedy się szczególne stany mieszkańców Vivarais (Wiware) zebrały w Annonai, dway bracia chwycili się tey pory, jako nayprzyjaźnieyszey do ogłoszenia wynalazku zupełnie pewnego. Jakoż doświadczenie naypomyślniey się udało: a stany przez wywod słowny zatwierdziły wynalazek, mający przynosić sławę temu miastu, i tey prowincyi, gdzie pierwszy raz był widziany. To przypadło d. 5 czerwca, 1783 r.

Natychmiast wszystkie dzienniki ogłosiły zadziwiającą nowinę o kuli, mającey obwodu stop sto dziesięć, a ważącey blizko 500 funtow, którą można nadać, albo, inaczey mówiąc, napełnić w kilku minutach gatunkiem powietrza, i zrobić ją przez połowę lżey-

szą od samey atmosfery. Potém, że takowa kula za danym znakiem nagle się wzniosła do wysokości 2000 metr (*), i spuściła się o-pół mili tak powolnie, że nawet winnic, na których się zatrzymała, bynaymniey nie uszkodziła.

Doświadczenie tak dziwne i aż nadto przekonywające, nie mogło znaleśdź niewiernych, ale raczey powszechną ściągnęło na siebie uwagę. Wszyscy pragnęli je powtórzyć; lecz nie wiedząc o tajemnicy wynalazcy, szukali w fizyce i chemii takiego śrzodka, któryby mieysce niewiadomey im istoty mógł zastąpić. Nauki nakoniec odnoszą zwycięztwo. Sławny fizyk podeymuje się kierować robotą; i w kilka tygodni po uporczywey pracy i po rozmaitych przedsięwzięciach, mniey lub więcey szczęśliwych, pierwszy raz uyrzano w Paryżu balon, r. 1783 d. 27 sierpnia, który miał obwodu stop dwanaście, i był bardzo pięknie zbudowany. Ledwo się wyniosł w górę, natychmiast zginął w obłokach i zawiodł nadzieje ciekawych widzów, którzy, w rozmaitych mieyscach rozstawieni, chcieli za pomocą perspektyw, oznaczyć drogę nowego w swoim gatunku planety.

Wszyscy przyjaciele fizyki powtarzali rozmaitym sposobem doświadczenie: przez co lubo utrzymywali ciekawość, nigdy jey atoli zupełnie nie zaspakajali. Imie Montgolfier jest powszechnie głoszone, i kiedy sam wynalazca stara się uniknąć oklaskow, skłania tym cza-

(*) Metr wynosi blizko 3 stopy i 11 $\frac{1}{2}$ liniy.

sem swego brata Stefana, aby się udał do Paryża i ogłosił wynalazek, którego przez wspólną pracę został uczęstnikiem. (*Dokoń. nastąpi*).

ROLNICTWO.

Zasady Chemii rolniczey, przez M. Oczapowskiego.

(*Ciąg ósmy ob. T. II. str. 371.*)

O nawozach organicznych i sposobach jakiemi się na pożytek roślin obracają. O fermentacyi gniłey. O rozmaitych gatunkach nawozow organicznych. Ogólne zasady ich użycia.

163. Że się niektóre źwierzęce i roślinne istoty, dostając do ziemi, wegetacyą roślinną przyśpieszają, i powiększają żyżność gruntu, prawdą jest od wszystkich gospodarzy uznaną i powagą wiekow stwierdzoną. Sposoby jednak działania i użycia nawozow, długo były przedmiotem sprzeczek między agronomami. Swiatło dzisieyszey chemii uprzątnęło te zawady. A lubo się nauka nawozow, całkiem na zasadach z chemii wydobytych gruntuje, wyznać jednak należy, iż praktyka znacznie się do jey sprostowania i wydoskonalenia przyczyniła. Chemik, wydobywając wnioski z ogólnych zasad nauki, i je do szczególnych przypadkow stosując, częstokroć nie obeymuje tych wszystkich oko-

liezności, które uwadze praktyka rolnika zawsze będąc obecne, prostują wyobrażenia teoryi. Nie rozciągając się w tém mieyscu nad ważną przysługą i pożytkami nawozow w rolnictwie, do nauki o nich przystępujemy.

164. Korzenie roślinne i ich włokna, dla pompowania pokarmow z ziemi, opatrzone są dziurkami; te jednak otwory naturalne tak są szczupłe, iż ich, nawet za pomocą naymocnieyszych szkieł powiększających, doyrzeć jest trudno. Niepodobna więc jest wnosić, ażeby się przez nie, istoty stałe do roślin dostawać mogły. Że sam nawet węgiel, nayistotnieyszą część pokarmow roślinnych stanowiący, w stanie stałym do roślin nie wchodzi, doświadczenia P. Davy przekonały. Na ten koniec, do flaszki czystą wodą napełnioney, wsypano węgla w naydrobnieyszym proszku, do którey potém wprowadzono miętę. Po czternastu dniach naybuynieyszego wzrostu, wydobyto roślinę z wody i wzięto pod rozbiór, z którego się pokazało iż korzenie mięty, naymnieyszego śladu w sobie węgla nie zawierały.

Inne doświadczenia tegoż samego chemika pokazały: iż w świeżych i gęstych roztworach, cukru, kleju, garbnika, galarety, i tym podobnych, rośliny bynaymniey nie rosły; w roztworach jednak mocno rozrzadzonych, tychże samych istot, krzewiły się i rosły wybornie. Fermentacya takoż wyżey pomienionych rozciekow, do pewnego stopnia podwyższona i wstrzymana, sposobnieyszémi je do utrzymania wzrostu roślin czyniła. I

w ogólności, z pomienionych rozcieków mocniey działały na wegetacyą roślinną, roztwory cukru, galarety i kleju, aniżeli roztwor garbnika; ten zaś ostatni mocniey, aniżeli czysta woda.

165. P. Davy chciał się przekonać: czy pomienione istoty, w wodzie rozpuszczone, całkiem się do roślin dostają, czy też w stanie rozkładu na swoje pierwiastki za pokarm im służą. Na ten koniec porównywał wypadki rozbioru roślin w wodzie czystey i roztworze cukru rosnących: 120 gran korzeni rośliny, w roztworze cukru rosnącey, zawierały w sobie 5 gran extraktu blado-zielonego, mającego smak słodki, który jednak, za dodaniem wyskoku, krzepnął. Przeciwnie zaś, 120 gran korzeni teyże rośliny, w czystey wodzie rosnącey, miały $3\frac{1}{2}$ gran extraktu ciemno-oliwkowego, mającego smak nieco słodkawy, lecz sciągający. Ten ostatni extrakt, za dodaniem wyskoku, mocniey daleko krzepnął, aniżeli pierwszy. Ztąd P. Davy wnosi, iż istoty pomienione, bez odmiany ich stanu, do roślin wchodzą. A lubo pomieniony chemik, innémi jeszcze doświadczéniami, swoje mniemanie popierać usiłuje, rozumiem jednak, iż wszystkie nie są dostateczne do zupełnego przekonania.

166. Doświadczenie uczy: że istoty źwierzęce i roślinne za nawoz użyte, trawią się przez wegetacyą i powoli niszczeją. Służą one w tym stanie roślinom za pokarm tyle tylko, ile zawierają w sobie pierwiastki w wodzie się rozpuszczające, lub się w powie-

trzu ulotnić mogące. Pierwiastki lotne, łatwo się mogą łączyć z powietrzem, a tym sposobem za granicę czynności wychodząc, całkowicie na pożytek roślin obracane nie bywają. W użyciu zatém nawozow, na to baczność mieć należy, ażeby się jak naywięcey materyi odżywney w nich zawartey, korzeniom roślin dostawać mogło.

Kley, galareta, cukier, oleje, extrakta, kwas węglowy i woda, są to istoty, które w sobie zawierają wszystkie potrzebne do utrzymania bytu roślin pierwiastki; nigdy jednak pomienionych istot, samo przez się za nawoz nie używamy. Oprócz tego, nawozy roślinne zawierają w sobie znaczną część istoty włoknistey nierozpuszczalney, która się dopóty na pożytek roślin obrócić nie może, dopóki pewnym odmianom chemicznym poddaną nie będzie. Poznaymy zatém naturę tych odmian, fenomena, które im towarzyszą, i twory ztąd powstające.

167. Jeżeli się massa, przyzwoicie odwilżona, istot roślinnych, świeżych zwłaszcza, na działanie powietrza, i dogodny stopień ciepła wystawi; naówczas części zielone, żółkną, a potém czernieją. Cała kupa fermentująca połyka z powietrza kwasoród, rusza się, odmiękcza i rozgrzewa. Wydaje z siebie mnóztwo kwasu węglowego, gazu wodorodnego węglistego, siarczystego i fosforycznego. Tworzy się nakoniec płyn koloru ciemnego, i smaku nieco kwaśnego albo gorzkiego. Po skończoney zgniliźnie, nic się nie pozostaje, oprócz małey cząstki ziemi, wę-

gla, niektórych soli i niedokwasow żelaza i manganezu. W ciemno-zafarbowanym płynie, co się w czasie gnicia utworzył, znayduje się znaczna część kwasu octowego; a jeżeli w istotach fermentujących obecne były klayster i białko, formuje się ammoniak.

168. Im się więcey w istotach fermentujących znayduje klaystru, białka i innych pierwiastkow, łatwo się w wodzie rozpuszczających i rozkładających, tym proces gnicia, w równych zkądinąd okolicznościach, jest prędszy. Włokno roślinne trudnieysze jest do rozkładu; lecz, jeżeli jest z innémi istotami, łatwo się rozkładającemi i w składzie swoim obfitszy stosunek kwasorodu i wodorodu zawierającemi, połączone; związek jego części prędzey się znosi, i na nowe pierwiastki rozkłada. Oleje tłuste i lotne, żywice i wosk, na działanie powietrza atmosferycznego wystawione, prędzey się rozkładają, aniżeli włokno roślinne, trudniey jednak i powolniey, aniżeli inne twory roślinne. Tak dalece, że naypalnieysze nawet istoty, przez połknięcie kwasorodu, nabywają powoli władzy rozpuszczenia się w wodzie.

I w powszechności, istoty źwierzęce łatwieysze są do rozkładu, aniżeli roślinne; w czasie takowego rozkładu połykają kwasorod z powietrza, a kwas węglowy i ammoniak z siebie wydają. Uwalniają saletroród i inne płyny lotne, nieznośny fetor czyniące; wreszcie, po ostateczném rozrobieniu się, zostawują płyny kwaśne i oley-

ne, oraz szczątki tym podobne, jakie z rozkładu istot roślinnych powstają.

Pierwiastki zatém, z których rozmaite części źwierzęce są utworzone, które się tak we krwi ich, jako też odchodach naturalnych znayduią, a które do teraźnieyszey naszey uwagi prosto należą, poznać wypada. Zatrudniymy się zatém tą uwagą.

169. *Galareta* łatwo się w wodzie rozpuszcza i daje płyn lipki dosyć przyjemny, który za ostudzeniem zsiada się w massę przeźroczystą i trzęską, którą w pospolitym języku galaretą zowiemy. Wysuszona w powietrzu, nazywa się *karukiem* albo *klejem stolarskim*. Galareta płynna, prędko w powietrzu gnije i w tym stanie cokolwiek ammoniaku wydaje; ze wszystkich pierwiastkow naymniey zdaje się bydź uźwierzęconą. Podług PP. Thenard i Gay Lussac, składa się ze 47,88 węglika; 27,207 kwasorodu; 7,914 wodorodu i 16,998 saletrorodu.

170. *Włokno źwierzęce* stanowi zasadę miąs czyli muskułow źwierzęcych, wchodzi także do składu krwi, od którey się przez wymycie wodą, oddzielić daje. W wodzie się nie rozpuszcza. Jednak, podług P. Hatchet, przez działanie kwasow, staje się rozpuszczalném i zamienia w istotę podobną do galarety, i od tey ostatniey mniéy jest do rozkładu skłonne. Podług PP. Thenard i Gay Lussac składa się z 53,360 węglika, 19,685 kwasorodu, 7,021 wodorodu i 19,934 saletrorodu.

171. *Kley źwierzęcy*, we wszystkich swo-

ich własnościach, i przyrodzeniu składowych części, podobny jest do galarety i otrzymuje się, podług P. Bostock, przez parowanie śliny. *Tłustość* nie dosyć dobrze dotąd poznana, w przyrodzeniu składających ją części, podobna jest do tłustości i olejow roślinnych.

Białko płynne jest klejowate, bez smaku i zapachu, wysuszone w powietrzu, zamienia się w massę przeźroczystą. W stanie płynnym, wystawione na wysoki stopień temperatury, krzepnie, która to własność, niewątpliwą jest cechą, obecność jego, w każdym przypadku, oznaczającą. Białko płynne, prędko gnije, wysuszone, bynaymniey. Podług PP. Thenard i Gay Lussac 100 części tey istoty, zawierają w sobie 52,883 węgla, 23,872 kwasorodu, 7,540 wodorodu; i 15,705 saletrorodu. Podług zaś P. Jędrzeja Sniadeckiego, do składających je, wyżey rzeczonych pierwiastkow i siarkę liczyć należy.

172. *Uryn* otrzymuje się, parując świeżą ludzką urynę do gęstości extraktu, extrakt takowy na zimno wystawując, i na powstałe w nim kryształy, wyskok nalewając. Z otrzymanego tym sposobem roztworu, wyskok przez ciepło wypędzić i uryn czysty otrzymać można.

Uryn, ma zapach mocny i obrzydliwy, trudno się łamie lub kruszy, do naczyń mocno przylega i wilgoć z powietrza przyciąga. Łatwo się bardzo w wodzie rozpuszcza, i z takowego roztworu, przez rozrzedzony kwas saletrowy, w postaci błyszczących kry-

ształow oddziela. Ta ostatnia własność, ma go rozróżniać od innych tworow źwierzęcych. PP. Fourcroy i Vauquelin ze 100 części urynu otrzymali 92,027 części węglanu ammoniaku, 4,608 gazu wodorodnego węglistego i 3,225 węgla. Uryn bardzo się łatwo rozkłada i gnie, a zwłaszcza kiedy jest z galaretą i białkiem połączony.

Kwas urynowy otrzymuje się, podług P. Egan, lejąc jakikolwiek bądź kwas na urynę; sama nawet uryna w spokoyności zostawiona, kryształy ceglaste tego kwasu, na dno osadza. Składa się z kwasorodu, wodorodu i węglika, lubo stosunek tych pierwiastkow, nie jest jeszcze dotąd z dokładnością oznaczony. Kwas urynowy należy do pierwiastkow, naymniey gniciu uległych, i niekiedy się tak pomnaża w stanie chorowitym, iż daje początek tak nazwanym kamieniom.

173. Ponieważ stosunek pierwiastkow, składających twory źwierzęce, jest różny, przeto też i odmiany, którym ulegają, bydź muszą różne i odmienne. Istoty źwierzęce, do których składu, w znaczney obfitości należą sole i ziemie, powolniey się rozkładają od tych, które w sobie same tylko twory organiczne, jakoto: włokno, białko, galaretę i uryn zawierają. Ammoniak, wydobywający się w czasie gnicia istot źwierzęcych, uważać należy za istotę, która się w momencie rozkładu, przez połączenie wodorodu i saletrorodu formuje. Wyjąwszy tę istotę; pozostałe twory dobrowolnego rozkładu, tym są zupełnie podobne, które z fer-

mentacyi istot źwierzęcych powtają. Jeżeli się nawozy, po większey części z istot rozpuszczalnych składają, wtenczas należy w nich, ile możności, dobrowolny rozkład czyli gnicie wstrzymywać, jakowa ostróżność, wtenczas jest potrzebna mianowicie, kiedy się gnoje z samych tylko istot źwierzęcych i roślinnych składają.

174. Warunki, które dobrowolnemu istot źwierzęcych rozkładowi sprzyjają, są też same, które fermentacyi istot roślinnych towarzyszyć muszą, jako to: przyzwoity mierny stopień ciepła, tudzież obecność wody i kwasorodu. Chcąc zatém wstrzymać dobrowolny rozkład gnoju, należy go w suchém i zimném, ile bydź może, mieyscu, tudzież wolném od przystępu atmosferycznego powietrza, ochraniać. Sole i wyskok, dla tego wstrzymują dobrowolny rozkład istot źwierzęcych i roślinnych, że im wodę odbierają, wraz przystępu atmosferycznego powietrza wzbraniając. Pożytek zaś lodu, w zachowaniu istot źwierzęcych, na tém się zasadza, że ich temperaturę statecznie w nizkim utrzymuje stopniu.

A jako rozmaite gatunki nawozow organicznych, różny stosunek pierwiastkow, do wegetacyi roślinney potrzebnych, w sobie zawierają, tak sposoby ich przygotowania i użycia, bydź muszą różne i odmienne. Zawsze jednak na to mieć baczność należy, ażeby gnoje użyte, całkowicie swóy skutek na rośliny wywarły. Zastanowmy się zatém poszczególnie nad przyrodzeniem każdego na-

wozu, a z poznanych własności, o ich użyciu sądźmy.

175. Wszystkie rośliny zielone soczyste, zawierając w swoim składzie mnóztwo materyi cukrowey albo klejowatey z włóknem połączoney, do dobrowolnego rozkładu są skłonne. Chcąc zatém ich użyć zamiast nawozow do poprawy gruntu; należy je w czasie kwitnienia, lub w momencie rozwijającego się kwiatu zaorywać. Jest to albowiem epoka, w którey rośliny w soki obfitują, a liście ich naydzielniey materyą odżywną wyrabiają. Ruń zielona, szlam ze stawow i sadzawek, tudzież liście zielone drzew niektórych, za nawoz użyć się mające, nie potrzebują żadnego przygotowania. Zagrzebane te istoty, rozkładają się powoli dla obecnych części soczystych. Fermentacya ciągła i nieznaczna, przy miernym powietrza atmosferycznego przystępie, uspasabia włokno roślinne do dalszego rozkładu, nie sprawując bynaymniey gwałtownego rozproszenia istot lotnych, roślinom pożytecznych.

Wyorując łąki lub dawne pastwiska na zboż uprawę, grunt się nie tylko wzbogaca przez rozpoczęty rozkład istot, oddawna w nim zagrzebanych, i, że tak powiem, nieczynnych; lecz jeszcze korzenie i liście krzewiących się na powierzchni roślin, zagrzebane do ziemi, przez rozkład swóy, obfitą następnym usiewom zapewniają pożywność. I na tém się zasadza użytek, tak nazwanego spoczynku gruntow. Ugory także

nasze, oprócz spulchnienia gruntu i wystawienia jego powierzchni na dobroczynny wpływ atmosferycznego powietrza, tudzież wygubienia chwastow szkodliwych, przez zagrzebanie roślin krzewiących się, pożytek rolnictwu przynoszą.

176. Sucha słoma pszenna, żytnia, jęczmienna i t. d., służy także za nawoz. P. Davy, wsparty na zasadach jednostronney teoryi, rozumie, że słoma w zwyczayném użyciu, mieszania jey z gnojem bydlęcym, wiele pożywnych cząstek traci, radzi zatém posiekaną za nawoz używać. P. Thaer przeciwnie, uważając, że słoma sama przez się trudno, i powoli się w gruncie rozkłada, ten przeto sposob w gruntach tylko twardych gliniastych zaleca.

177. Torf, jest to gatunek ziemi roślinney, która przez długi przeciąg czasu, spoczywając w łonie ziemi, dla zabronionego tam przystępu powietrza i działania nań kwasorodu, zamieniła się w istotę nierozpuszczalną, ani się na pożytek roślin obrócić mogącą. Oprócz tego obecne są jeszcze pospolicie w torfie, kwasy, fosforyczny i octowy, które go także niesposobnym do użycia za nawoz czynią. Chcąc zatém torf zamienić w ziemię roślinną pożyteczną, należy go ze dwonastą częścią objętości marglu wapnistego wypalonego umieszać, i na działanie powietrza atmosferycznego przez 8 lub 12 miesięcy zostawić; tak przygotowany, wybornym staje się nawozem. Zamiast wapna, użyć można do tego celu, popiołow, po spaleniu te-

goż torfu pozostałych. Wapno albowiem, lub inna jaka istota alkaliczna, nietylko kwasy, obecne w torfie, neutralizuje, lecz przez działanie sobie właściwe, skład jego części przeistacza.

Lord Meadowbank zaleca, gnoje mięszać z torfem, ażeby w tym ostatnim wzbudzić fermentacyą i zamienić go w nawoz pożyteczny. Podług niego, jedna część gnoju na trzy lub cztery torfu wystarcza. Rozumiem, iż gnoy koński do tego byłby nayprzydatnieyszy. Popioł, mający w składzie swoim znaczną część węgla, wybornym bywa nawozem.

178. Części niektóre zwierzęce, tak marnie u nas ginące, służą tylko do zarażenia powietrza. Będąc przecież za nawoz użyte, nie małyby rolnictwu przynieść mogły pożytek. Rogi, włosy, pióra, obrzynki skór, wełna nieużyteczna i t. d., same przez się mało skutkują, lecz umięszane w przyzwoitym stosunku z wapnem, z pożytkiem za nawoz użyte bydź mogą.

179. Lecz zpomiędzy wszystkich istot, za nawoz się użyć mogących, naypospolitsze są, i zawsze używane, exkrementa zwierzęce. Ich zatém przyrodzenie i skład, poznać wypada.

Exkrementa różnią się bardzo w składających je częściach. Ta różnica wynika, nie tylko z odmiany gatunkow zwierząt, z których pochodzą, lecz i od rozmaitości pokarmow przez nie używanych. Dokładna, stanowiących je części znajomość, wielce jest dla rolnika potrzebna; z niey albowiem po-

wziąć można pewne i jasne wyobrażenie nayużywańszych w gospodarstwie gnojow i utworzoney ztąd ziemi roślinnéy, tegoto nayobfitszego roślin pokarmu.

Przykre wrażenie, które na umyśle naszym exkrementa sprawują, odraza powiększey części przez przesąd wzbudzona, odstręczała wielu chemików, od zajęcia się tak ważnym w rolnictwie przedmiotem. Uwaga atoli, że te odraźliwe twory przyrodzenia, z jednych się i tych samych pierwiastkow składają, co i nayprzyjemnieysze dla nas przysmaki i zapachy, że owszem te ostatnie, przez władzę siły organiczněy, nigdy się inaczey, jak tylko z pierwszych tworzą i wykształcają, powinna ten wstręt przezwyciężyć.

180. Rozbiór exkrementow bydlęcych dosyć dokładny, i dosyć dobrze celowi rolnika odpowiadający, winniśmy Panom Thaerowi i Einhofowi. Do doświadczenia było użyte świeże łayno bydląt, na stayni rzepą karmionych. Kolor miało, żółto-zielony, zapach piżmowy, smak obrzydliwy. Cięższe od wody, ciężkość jego albowiem do tey ostatniey była: jak 104: 100. Kolorow niebieskich roślinnych ani zieleniło ani czerwieniło, a zatém, ani alkali ani kwasow w sobie nie zawierało. 100 jego części, po zupełném wysuszeniu, zostawiło suchey massy 28 części spełna. Nalane mocnym kwasem siarczanym, wydało z siebie parę kwasu octowego. Zkądby się takowy kwas miał utworzyć, rozróżnione są zdania. Ponieważ kwas siarczany użyty, żadney w tym razie nie podlega od-

mianie, wnosi zatém P. Einhof, iż tenże kwas przez mocne swoje do wody powinowactwo, odmienia stosunek pierwiastkow, w exkrementach zawartych, i tym sposobem daje początek kwasowi octowemu. P. Hermstädt wnosi przeciwnie, iż kwas octowy, pochodzi z occianow, mogących się w exkrementach znaydować. Jabym rozumiał, że pomieniony kwas octowy, bydź może wypadkiem rozpoczętey fermentacyi, ile, że exkrementa w ten moment po wyrzuceniu fermentować poczynają, na co się i sam Einhof zgadza.

181. Szesnaście łotow, pomienionych exkrementow, rozprowadzono w znaczney massie dystyllowanéy wody; z jakowego płynu, przez niejaki czas w spokoyności zostawionego, oddzieliło się piasku gran 45. Płyn potém, przez rzadkie płótno cedzono, na którém pozostałe, i kilkakrotnie obmyte włokno roślinne żółte, ważyło drachm 10. Wyżey pomieniony płyn, przepuszczony przez bibułę, zrazu miał kolor jasny; poźniey jednak, na działanie powietrza wystawiony, przez przyjęcie kwasorodu, żółkniał, potém przyjął kolor brunatny i po wyparowaniu zostawił 90 gran istoty gorzkiey, brunatney, łatwo się w wodzie rozpuszczającey, a nierozpuszczającéy bynaymniey w wyskoku. Takowa istota prędko i łatwo gniła, wydając z siebie amoniak. Poźnieysze doświadczenia przekonały, że miała w sobie fosforan wapna, fosforan i solnik potażu.

Z tego doświadczenia pokazuje się: że ilość materyi rozpuszczalney w exkrementach za-

wartey, w stosunku do całey ich massy, jest bardzo mała. Napróżno zatém niektórzy gospodarze zachowują ostróżność w składaniu gnojów tylko na ziemi brukowaney, lub warstach jey twardych i nieprzenikliwych; ta ostróżność tym mniey jest potrzebna w tém mieyscu, gdzie już gnoje raz były złożone; co też właśnie i doświadczenie codzienne potwierdza.

182. Massa pozostała na bibule, jest klejowata, koloru zielonego, i ogrzewana wydaje zapach podobny do zapachu żółci wołowey. Rozpuszcza się w wodzie, wyskoku i roztworach alkalicznych. Wysuszona, ważyła drachm 6; na ogniu paliła się sposobem istot roślinnych. Tey to istocie, exkrementa są winne swóy kolor. Exkrementa bydlęce rozkładając się i gnijąc, czyto w wolném powietrzu, czy w naczyniu napełnioném powietrzem, czy nakoniec pokryte warstą gliny, połykają kwasoród i uwalniają z siebie gaz wodorodny, amoniak, kwas węglowy, a czasami tworzą kwas saletrowy. Dystyllując exkrementa przegniłe drogą suchą, otrzymuje się kwas węglowy, gaz wodorodny i gaz wodorodny węglisty. W popiole otrzymanym z wypalonego w retorcie pozostałego węgla, znaydują się: węglan i fosforan wapna, magnezya, glinka, niedokwasy żelaza i manganezu, krzemionka, solnik i siarczan potażu.

183. Rozbiór exkrementow końskich, winniśmy Panu Hermstädt. Podług tego chemika, ciężkość ich gatunkowa do wody jest: jak 106 : 100. Po wysuszeniu zupełném, 100

części zostawiły po sobie 32 części istoty suchey, która się łatwo na proszek rozsypywała. Szesnaście łotow, pomienionych exkrementow, pod doświadczenie wzięte, wydały: 3 łoty istoty włoknistey, i 360 gran istoty mocnego i nieprzyjemnego smaku, składającey się z fosforanu ammoniaku, benzoanu sody, żółci, i pierwiastku białkowego. Exkrementa pomienione, pode dzwonem, powietrzem atmosferycznèm napełnionym, zamknięte, wydają z siebie gaz przykrego zapachu, złożony z gazu wodorodnego węglistego, siarczystego i fosforycznego, tudzież ammoniaku.

184. Vauguelin analizując łayno kurze, rozróżnił je od łayna kogutów. To ostatnie, zawsze jest pokryte białą powłoką, łatwo się zdjąć dającą. Massa ta biała, nie rozpuszcza się ani w zimnéy, ani w gorącey wodzie, pali się sposobem istot źwierzęcych, bez zostawienia żadney reszty. Rozpuszcza się w kwasach bez żadnego burzenia się. Z garbnikiem się łączy cokolwiek. Słowem, ta istota, zdaje się mieć podobieństwo do białka. Zielona część exkrementow kurzych, obficiey się aniżeli pierwsza znaydująca, zdaje się bydź złożona ze szczątek, na pokarm branych istot. Łayno gęsie i kacze, w składających je częściach, podobne jest do kurzego. Łayno gołębie, ze wszystkich, naydzielnieyszym jest nawozem. P. Davy radzi je używać świeże. P. Thaer, pod len je zaleca.

Exkrementa świnie i owcze nie były dotąd analizowane chemicznie.

185. Exkrementa ludzkie, nie używają

się u nas za nawoz, chociażby ich z pożytkiem użyć można było. We Francyi, a szczególniey w Paryżu, układają się one na powierzchni obszerney, i nieco dla ścieku wilgoci pochyloney, suszą, bronami się rozbijają, i dla dalszego wyschnięcia, pod szopy składają. Tak sporządzone, mielą się we młynach, z umysłu na to sporządzonych, i, pod imieniem *poudrette*, rolnikom przedają.

Rozbiór dokładny exkrementow ludzkich, winniśmy P. Bezeliusowi. Podług niego, 100 części tych exkrementow zawierają w sobie: 73,3 wody; istoty rozpuszczalney w wodzie 5,7 (która się składa z 0,9 żółci, 0,9 białka, 2,7 szczególnego extraktu, i 1,2 istot różnych solnych); z 7,0 istoty nierozpuszczalney, i 12,0 części, mieszaniny żółci ze szczególnym źwierzęcym pierwiastkiem.

Przez dystyllacyą, świeże exkrementa ludzkie, wydają wodę śmierdzącą, i mającą w sobie ślady gazu wodorodnego siarczystego. Suche, w tyglu prażone, pęcznieją, wydają ammoniak, zamieniają się w węgiel, i palą jasnym i długo trwającym płomieniem, wydając wiele sadzy.

Z takowego rozkładu, pokazuje się: iż exkrementa ludzkie, naydzielnieyszym będąc nawozem, z pożytkiemby u nas, tak jak gdzieindziey, do tego celu użyte bydź mogły.

P. Hermtädt wyrachował, iż przyzwoite, w samém tylko mieście Berlinie, exkrementow ludzkich użycie, corocznie zysku 27,000 talarow pruskich przynosić może, nie

rachując w to uryny, którą autor do osobnego anszlagu odnosi.

186. Uryna bardzo ważne w gospodarstwie przynosi pożytki; dla swojey albowiem wodnistości, i dla obecności pierwiastkow łatwo się rozkładających, prędko gnije, a przez to rozpoczyna dobrowolny rozkład słomy, na podścieł bydląt użytey, którąby inaczey prawie bez żadnego była pożytku. Słoma, albowiem, całkiem się prawie składa z włokna roślinnego, które się bardzo trudno i powoli na swoje pierwiastki rozrabia.

187. Wyżey przez nas wyliczone istoty, nigdy się prawie, same przez się, za nawoz nie używają; ale zawsze i statecznie połączone ze słomą, lub innemi istotami organicznemi, mało do rozkładu skłonnemi. Przez to się albowiem i włokno w słomie obecne, do rozkładu usposobiwszy, pewnieyszy i obfitszy dla roślin pokarm stanowić, i exkrementa źwierzęce, do rozkładu prędkiego skłonne, tę przyrodzoną w sobie skłonność wstrzymać i opoźnić mogą. Gnoje się zatém, przed ich użyciem, do fermentacyi składają: jak długo ta ostatnia trwać powinna, różnią się w tém zdania Chemików i Agronomów niektórych. Z wyłożoney dotąd nauki, wyciągniymy pewne prawidła, podług których postępować należy.

Słaba i poczynająca się fermentacya w gnoju, potrzebna jest bez wątpienia; przez to się albowiem włokno roślinne, do dobrowolnego rozkładu usposabiając, prędzey i łatwiey na pożytek roślin obracane bydź mo-

że; zbyteczny zaś, i do wysokiego stopnia posunięty rozkład, ogołaca gnoje z naypożyteczniejszych cząstek. Kwas węglowy, amoniak, i inne roślinom pożyteczne gazy, ulatują, przez co się ilość materyi odżywnej zmnieysza. Nie na tém się jeszcze kończy strata, ze zbytecznie posuniętego rozkładu gnojow wynikająca. Widzieliśmy, że fermentacyi zawsze towarzyszy pewny stopień ciepła; a ponieważ to ostatnie, do utrzymania wzrostu roślin, a mianowicie do rozwinięcia się ich pierwiastkowego, nieodbicie jest potrzebne, przeto rozkład gnojow, w gruncie dokonywający się, roślinom, z tego względu, wielce przydatny bywa. Nadto jeszcze, wiadomo z Chemii powszechney: że we wszystkich przypadkach, w których rozkład ma mieysce, ciała nierównie prędzey i łatwiey w nowe związki wchodzą, jeżeli się łączą w momencie wyyścia z dawnych. W czasie zatém fermentacyi w gruncie odbywającey się, pierwiastki z rozkładu gnojow wydobyte, prędzey się w twory organiczne przeistaczają.

188. Takie wyobrażenie o użyciu gnojow ma Chemik. Agronom zaś, biorąc pod ścisłą uwagę wszystkie okoliczności, wydobywa z teoryi zasady, i, w zastosowaniu ich do szczególnych przypadkow, trzyma się drogi wskazaney mu przez praktykę. Teorya objaśnia to tylko, co z doświadczenia wypada, a rozległe jey pożytki w tém się zawierają, że rzeczy pod ogólny widok podciąga, wypadki na pozor przeciwne godzi, a w cią-

głym i nieprzerwanym łańcuchu rozumowania, na nowe myśli i wynalazki naprowadza.

W teraźnieyszey naszey uwadze, długie obserwacye i doświadczenia, w użyciu gnojow, następne podają prawidła. Gnoy świeży i słomiasty, działa wybornie w gruncie twardym, chropowatym; także w gruncie torfowym, jeżeli się dobrze wyrobi, i przyzwoicie z ziemią wymięsza; spulchnia go albowiem i ogrzewa. Grunt zaś z natury lekki, zanadto pulchnym i gębczastym robi, i, w czasie suszy, bynaymniey się w nim nierozkłada. Jeżeli się zaś z ziemią, przez wielokrotne nawet przeorywania, niedoskonale umięsza, a pomyślne i sprzyjające powietrze po usiewie nadeydzie, wtedy rośliny, zbytkiem pokarmow przepełnione, rosną zbytecznie w górę, nabywają bladości, i słabieją. Dostarcza on im zapewne zanadto wodorodu i ammoniaku, a zamało węglika. Nadto gnoy świeży i słomiasty sprzyja krzewieniu się chwastow, a w oraniu i bronowaniu gruntu, wielką robi przeszkodę. Dla czego, ten przypadek, twardych gruntow, wyjąwszy, lepiey będzie dozwolić gnojowi pierwszą fermentacyą odbydź. W jakowey pierwiastkowey fermentacyi, gnoy albo bardzo mało, lub nic wcale na ciężarze nie traci. Gazy wtenczas ulatujące, łączą się z istotami stałemi, których my dobrze nie znamy, ponieważ przez zwyczayne działania chemiczne, ich otrzymać nie możemy. P. Thaer radzi, gnoju więcey nie trzymać na kupach w lecie, nad 6 lub 8 tygodni, a w zimie nad

4 miesiące; ani go z mieysca na mieysce przerzucać, jeżeli się ugrzeje: przez to albowiem pleśnieć poczyna. Gnoy świeży, w wyższey cokolwiek temperaturze, traci zapewne wiele; lecz gdy raz fermentacyi uległ, na powietrze wystawiony już więcey nie traci. Wreszcie, stosunki gospodarstwa niezawsze dozwalają, gnóy natychmiast w pole wywozić; tak się jednak można urządzić, ażeby go długo na kupach nie trzymać.

189. Nauka nawozow organicznych, i ich użycia, objaśnia ważną część nauki przyrodzenia, i ten piękny i odwieczny porządek, który się w niém zachowuje. Smierć i zniszczenie, dążą do rozwiązania ciał organicznych, na ich pierwiastki chemiczne. Wyziewy szkodliwe, w czasie rozkładu się wydobywające, same zdają się wskazywać potrzebę ich zagrzebywania do ziemi. Fermentacya i gnicie szkodliwe są, skoro się na wolném odbywają powietrzu; przeciwnie zaś, są to działania wielce pożyteczne, skoro mają mieysce w ziemi; w takim przypadku, pokarm dla roślin tam się przygotowywa, gdzie właśnie użytym bydź może. To, coby na powietrze wystawione, zmysły obrażać, i zdrowiu szkodliwe bydź mogło: zagrzebane do ziemi, przez władzę siły organiczney, przekształca się w twory piękności i pożytku. Gaz nieprzyjemnie woniejący przeistacza się w nayprzyjemnieyszy zapach kwiatu, a to, coby trucizną bydź mogło, dla zwierząt i człowieka, pokarmem się staje.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZBIÓR PISARZÓW POLSKICH

Dalszy ciąg uwag nad Monachomachią Krasickiego.

(*Ob. T. II. str.* 284.)

7.

Już były przeszły owe sławne woyny,
Którym się niegdy świat zdumiały dziwił.
Już serafìczny zakon był spokoyny,
Już Karmelowi nikt się nie przeciwił,

Str. 7. *wier.* 1. Minęły dawno te woyny zakonne, którym, jak poeta ironicznie mówi, świat się dziwił; została jeszcze teraźnieysza, zdaniem arcybiskupa gnieźnieńskiego, równie zadziwiająca, wzięta przez niego do opiewania. Te woyny, jak o nich Krasicki sposobem poety komicznego chce mówić, przez niezgodę ustawicznie wzniecane, jedne się kończyły, drugie zaczynały, i już dawnieysze przeszły, gdy jędza wznieciła teraźnieyszą. Możnaby więc siódmą tę strofę uważać raczey za przebieżenie krótkie, w sposobie satyrycznym dysput ciągle po sobie następujących, aż do obecney, nie zaś za obraz powszechnego uspokojenia. Tym sposobem strofy siódma i ósma w ścisleyszym będą związku, i zniknie w tém mieyscu wydająca się przerwa. (Dzień. wil. 1818 n. 9 k. 296.)

W. 3. *Już seraficzny zakon był spokoyny.* Pod imieniem zakonu seraficznego rozumieją się wszystkie zgromadzenia zakonne reguły ś. Franciszka *serafickiego*. Tak mianowany jest ten święty, że r. 1224, w dniu 14 września, modląc się na górze Alwernie, w nocy uyrzał (jak mówi Skarga) wysoko na powietrzu Serafina o sześciu skrzydłach, bardzo ognistego i jasnego. Zakon seraficzny fundowany, według powszechnieyszego podania, roku 1208, uległ w następnych wiekach liczym reformom; zkąd powstały pod osobném nazwaniem zgromadzenia: bernardynów około r. 1420, kapucynów, r. 1536 i inne. Spokoyny już teraz był ten zakon, bo go nie rozrywały wewnątrz kłótnie o formę kaptura, o kroy i cieńkość kapicy, jakie się wytoczyły przed Klemensem V, roku 1310 (*Wadding Annales minor. T. VI. p.* 89. *sq.* 166 *sq. Romae, fol.* 1733)

W. 4. *Już Karmelowi nikt się nie przeciwił* w tém, że

Już kaznodzieyski wzrok mniey bogoboyny
Oka na kaptur śpiczasty nie krzywił:
[illegible]wnych niechęci mgłę rozniesły wiątry,
Szczęśliwe nawet były Bonifratry.

---

prorok Eliasz jest fundatorem zakonu Karmelitów. Krasicki namienia tu tylko, z historyi tego zgromadzenia „o sprzeczce, którey powod był następujący. Zakon Karmelitów fundowany był od ś. Bertholda, około XII wieku po Chr., na górze Karmelu, w Palestynie. Gdy zaś na tey górze mieszkał niegdyś prorok Eliasz (na lat 800 przed Chr.), Karmelici uznawali go za pierwszego swego prawodawcę, i na tém mniemaném prawie dawności zasadzeni, żądali niejakiego uszanowania od innych młodszych zakonow. Stąd powstała wielka woyna. Dokładnie ją opisał Papebroch Jezuita *in Actis Sanctorum*, przy życiu ś. Bertholda, d. 29 marca. Ledwie Innocencyusz XII, przez osobne Breve, 1698 roku, pogrożeniem klątwy koniec tey kłótni położył, a Benedykt XIII, pozwoliwszy Karmelitom, w kościele ś. Piotra, między posągami śś. fundatorow zakonnych, postawić Eliasza proroka, tém samém utwierdził ich w dawném przekonaniu, i *już odtąd Karmelowi nikt się nie przeciwił.*

W. 5. Zakon kaznodzieyski, fundowany od ś. Dominika r. 1217, nazwany był kaznodzieyskim, *fratres praedicatores*, od Honoriusza III Papieża, z powodu ich gorliwości w kazaniu i nauczaniu zasad religii. *Mniey już był bogoboyny*, czyli ostygł w źle rozumianey żarliwości, zasadzoney na sporach z Franciszkanami, których tu Krasicki wyraża w ogólności przez *kaptur śpiczasty*. Do XVI wieku zakony Dominikański i Franciszkański były naylicznieysze i ciągle walczyły o przewagę. W dysputach scholastycznych Dominikanie wspierali się na powadze ś. Tomasza z Akwinu, Franciszkanie na opinii Jana Duns Skota; ztąd pierwsi nazywani bywają *Tomistami*, drudzy *Skotystami.*

W. 8. Bonifratry, zakon fundowany przez *Jana de Deo* czyli Jana Bożego, r. 1540, tak nazwany we Włoszech, od zwyczayney formy proszenia jałmużny dla ubogich: *fate ben fratelli*, albo krótko: *ben fratelli.* Szczęśliwy już był natenczas, jak mówi Krasicki, ponieważ i on z powodu nieustaloney reguły swojey, r. 1556, pod papieżem, Klemensem VIII, doznał niepokoju, i od Biskupów w Hiszpanii ucierpiał niemało.

8.

Ta, która nasze padoły przebiega,
I samém tylko nieszczęściem się pasie,
Jędza niezgody, co Parysa zbiega
Znalazła niegdyś na górnym Idasie,
Słodki ray mnichów, gdy w locie postrzega,
Jęknęła w złości i zatrzymała się,
Widząc fortunny los spokoynych mężów,
Swisnęła żądły najeżonych wężów.

9.

Wstrzęsła pochodnie natychmiast siarczyste,
Iskry na dachy i wieże wypadły;
Wskróś przebijają gmachy rozłożyste,
Już się w zakąty nayciaśnieysze wkradły;

St. 8. w. 3. *Parysa zbiega*, zwodziciela; u Horacyusza, *famosus hospes*, Parys, syn Priama i Hekuby, uwiodł Helenę żonę Menelanausa króla lacedemońskiego, i zbiegł z nią do Troi.

W. 4. *Na górnym Idasie*, zamiast na górze Idzie, którey tu poeta dla rymu daje nowe zakończenie. Jestto góra we Frigii; na niey trzy boginie, Juno, Minerwa, i Wenus, stanęły przed Parysem pasterzem, aby złote jabłko, z napisem: *dla naypięknieyszey*, przez Niezgodę między nie wrzucone, jedney z nich przysądził. Otrzymała je Wenera. W tém mieyscu Krasicki chce powiedzieć, że okrutna, to jest, jędza niezgody, która Bogom nawet nie daje pokoju.

W. 8. Zakończenie tey strofy naśladowane jest z Boala. Niezgoda widzi cały świat pod swojém panowaniem; jeden tylko kościoł zostaje w spokoyności, i nie dozwala Niezgodzie przystępu:

La Discorde, à l'aspect d'un calme qui l'offense,
Fait siffler ses serpents. s' éxcite à la vengeance:
Sa bouche se remplit d'un poison ôdieux,
Et de longs traits de feu lui sortent par les yeux.

St. 9. w. 1. Podobnie o niey mówi Petroniusz Arbiter. Satir. C. 124. Sanguineam tremulâ quatiebat lampada dextra; *drżąca jey ręka krwawą wstrząsała pochodnią*. Ale nie mówi że *iskry wskróś przebijają gmachy rozłożyste, i wkradły się w nayciaśnieysze zakąty*, bo to obraz i rozwleka i osłabia.

A gdzie milczenie bywało wieczyste,
Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły.
Rażą umysły jędze rozjuszone,
Budzą się mnichy letargiem uśpione.

W. 5. *Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły.* Lubo rozruch tak jest wielki, że *budzą się mnichy letargiem uśpione;* niewiadoma atoli jego przyczyna. Bo allegoryczny opis niezgody zawsze jest tylko piękną allegoryą, i sam przez się nie zaspakaja czytelnika, pytającego się o rzeczywistą przyczynę tak wielkiego zamieszania. Powie kto, że przyczyna wyrażona jest w samém usposobieniu niezgody, coby w pospolitey mowie znaczyło prosto: *że się pokłócili;* ale i tym sposobem obeyść się nie może kłótnia bez swoich powodow. Trzeba je wyraźnie opowiedzieć. Poeci, używając nawet allegoryi, albo istot nadludzkich, mają sposob wprowadzania ich w działanie rzeczywiste i naoczne. Nayzwyczaynieyszy jest: że tym istotom dają postać ludzką, znajomego, albo przyjaciela osob, z któremi działać im każą. Wiele tego przykładow znayduje się w Homerze i w Wirgiliuszu; ale naystosownieyszy do tego mieysca, i który zapewne Krasicki miał przed oczéma, jest w poemacie Boala tylekroć przywiedzioném. Wynurzywszy Niezgoda gniew swóy przeciwko nużywającym spokoynosci Kanonikom, odziewa się postacią starego Kantora.

A ces mots, d'un bonnet couvrant sa tête énorme,
Elle prend d'un vieux Chantre et la taille et la forme.
Elle peint de bourgeons son visage guerrier,,
Et s'en va de ce pas trouver le Trésorier.

W tey postawie uwiadamia Podskarbiego: co jego nieprzyjaciel w chorze dokazuje, jak z jego ospalstwa korzysta, i władzę jego przywłaszcza. Tym sposobem i allegoryczna istota jest wprowadzoną, i rzeczywiste działanie rozpoczęte. W inném u Boala mieyscu, Niezgoda dla osiągnienia pewnieyszego skutku, prowadzi z sobą *Ducha niepokoju i wrzawy.*

Fait sortir le demon du tumulte et du bruit;
Le quartier alarmé n'a plus d'yeux qui sommeillent;
Déja de toutes parts les chanoines s'eveillent.

Kończy podobnie Krasicki 9 strofę, w trzech ostatnich wierszach, ale to zakończenie nie ma ani takiey ścisłości wyrażenia, ani tyle poezyi.

W. 7, *Jędze rozjuszone,* wyrażenie zbyt ogólne. W stro-

10.

Wtenczas, nie mogąc znieść tego *rozruchu*,
Oyciec Hilary obudzić się raczył.
Wtenczas Xiądz Przeor, porwawszy się z puchu,
Pierwszy raz w życiu jutrzenkę obaczył.
Klął oyciec doktor czułość swego słuchu,
Wstał i widokiem swym oyców uraczył:
I, co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

---

fie poprzedzającey opisana jest jędza niezgody. Gdyby rozruch i wrzawa, sposobem Boala, były uosobione, możeby ten wiersz ze ściśleyszém oznaczeniem dał się do nich zastosować.

Str. 10. *w.* 2. *Obudzić się raczył.* Oyciec Hilary, w ciągu całego poematu, raz tylko w tém mieyscu jest spomniany; nie wiadomo co o nim sądzić; ale z wyrażenia *obudzić się raczył*, domyśla się czytelnik, że poeta ironicznie chce mu nadadź niejaki rodzay powagi.

W. 3 *Przeor* (prior, *pierwszy*) przełożony w klasztorach Dominikańskim, Karmelitańskim, i innych.

W. 4. *Pierwszy raz w życiu jutrzenkę obaczył.* Satyra nasladowana z Boala (Le Lutr. Ch. V. v. 1—4).

L'aurore cependant, d'un juste effroi troublée
Des chanoines lévés voit la troupe assemblée,
Et contemple long-temps, avec des yeux confus,
Ces visages fleuris qu' elle n'a jamais vus.

Poeta polski daje tylko inny obrót, i więcey lekkości tému wymysłowi, sposobem sobie właściwym. U Boala jest malowidło, u Krasickiego prosty wyraz Satyry.

W. 5. Krasicki, czy kto inny, w przypiskach do jednego z pierwszych wydań Monachomachii przyłączonych, mówi, że doktor w klasztorach jest osobą uprzywilejowaną, wolny od choru, i innych powinności zakonnych, ma wielkie wygody, i wolności co do wyboru jadła i napoju. To, jak się zdaje, zdolne jest objaśnić dwa ostatnie tey strofy wiersze, w których Krasicki powiada: że doktor, mając wolność brania obiadu do celi, rzadko do refektarza przychodzi; teraz zaś wpadł do niego, co

11.

Na taki widok zbiegłe braci trzody,
Pod rzędem kuflow garcowych uklękły:
Biegli oycowie za mistrzem w zawody.
Ten strachem zdjęty i srodze przelękły,
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody,
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły.
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił,
I tak wspaniale wyroki objawił:

12.

„Bracia naymilsi: Ach! cóż się to dzieje?
„Cóż to za rozruch u nas niesłychany?

---

się rzadko w zgromadzeniu zdarza; a uczynił to pędem niezwykłym swojey powadze. Nadto Krasicki, sprowadzając doktora do refektarza, przenosi zręcznie całą akcyą poematu do mieysca powszechnego zebrania.

St. 11 w. 1. Sozomen, pisarz grecki historyi kościelney, żyjący w wieku V, powiada, że mnóztwo Anachoretów, w Mezopotamii, nosiło rzeczywiście nazwisko trzód, βόσκοι, i wraz ze trzodami pasli się na polu. L. VI. c. 33.

W. 2, Satyra cierpka bardziey, jak delikatna, i więcey zda się w guście satyr Naruszewicza.

W. 3. *Biegli*, w pierwszym wierszu są *zbiegłe* braci trzody.

W. 4. *Strachem zdjęty i srodze przelękły*, dwa wyrażenia toż samo znaczące.

W. 6. *Ławy pod nim dubeltowe jękły.* Coś podobnego jest w Pulpicie Boala, gdzie maluje postać naczelnego bohatera poematu.

Son menton sur son sein descend à double étage;
Et son corps ramassé dans sa courte grosseur
Fait gémir les coussins sous sa molle épaisseur.

W. 8. *I tak wspaniale wyroki objawił.* Tych wyrazów używa poeta do oznaczenia powagi doktora; ale nie można ich stosować do tego, co doktor mówi, bo to nie jest ironicznie nawet wspaniałém, ani żadnym objawionym wyrokiem.

Str. 12. W. 1. Niepodobna jest do prawdy, aby poważny oyciec doktor mógł mówić te słowa, które tu

„Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?
„Czy wyschły kufle, gąsiory i dzbany?
„Mówcie! cóżkolwiek bądź, srodze boleję;
„Trzeba wam pokoy wrócić pożądany...
W tém się zakrztusił, jęknął, łzami zalał,
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

13.

Już się zdobywał na perorę nową
Doktor, gdy postrzegł likwor przeźroczysty.
Wódka to była, co ją zwą kminkową,
Przy niey Toruński piernik pozłocisty.

---

jemu poeta w usta kładzie: *Co to za rozruch? czy do piwnicy wkradli się złodzieje? czy wyschły kufle gąsiory i dzbany?* Boalo wprowadza podobną troskliwość kanoników, za usłyszeniem grzechotki; ale w tém mieyscu poeta sam mówi, co jest naturalniey, i w obrazie swoim farb oszczędniey używa:

L'un croit que le tonnere est tombé sur les toits,
Et que l'église brûle une seconde fois!
L'autre encore agité de vapeurs plus funèbres,
Pense être au jeudi-saint, croit que l'on dit tenèbres,
Et deja tout confu, tenant midi sonné,
En soi-meme frémit de n'avoir point diner.

W. 7. Podobnie w pulpicie Boala prałat kończy mowę swoję do zgromadzonych stronników; podobnie się rozrzewnia, i podobnie go przyjaciel orzeźwia:

Le prélat, à ces mots, *verse un torrent de larmes.*
Il veut, mais vainement, poursuivre son discours:
Ses sanglots redoublés en arrêtent le cours
Le zélé Gilotin, qui prend part à sa gloire,
Pour lui rendre la voix fait rapporter à boire:

Str. 13. *w.* 3. Jak niewiadoma była przyczyna rozruchu, tak zebrani nie wiedzą, co mają radzić. Tu poeta ma okoliczność ustępnego opisania likworu kminkowego, i kichnienia doktora; które opisy lubo w rodzaju swoim satyrycznym są bardzo szczęśliwe, okazują atoli, że zgromadzeni nie mają co robić, i że niewiadomy ani radzącym, ani poecie cel, który zgromadził przelęknionych.

Sucharki massą oblane cukrową,
Dar przeoryszy, niegdyś uroczysty.
Zachęca przeor w urzędzie chwalebny;
„Racz się posilić, oycze przewielebny!„;

14.

O rzadki darze przedziwney wymowy;
Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?
Tak łagodnemi zniewolony słowy,
Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,
Łyknął dla zdrowia posiłek gotowy:
Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesoła,
W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci,
Raczył się napić raz drugi, i trzeci.

15.

Jako po smutney chwili, która mroczy,
W pierwszém świtaniu, rumieni się zorze,
Uwiędłe ziółka wdzięczna rosa moczy,
I rzeźwi kwiatki w tak przyjemney porze;

W. 6. *Dar przeoryszy*, dowodzi, że w tém mieście, między innemi dziewięcią, był klasztor Dominikanek.

Str. 14. *W*. 1. Ironiczna apostrofa do wymowy czyni piękne wrażenie, i nadaje mowie żywość i rozmaitość.

W. 4. Strudzony doktor mową, którey nie mógł dokończyć, dla orzeźwienia, *w pocie swego czoła* (jak mówi poeta) bierze kubek w rękę. Był to posiłek dla zdrowia: lecz potrzeba go było jeszcze kilkakroć powtórzyć dla myśli wesołey.

Str. 15. *w*. 1. Poetom zwyczayne są porównania. Tym sposobem rzecz powszednia bierze nową postać i życie. W tém mieyscu imaginacya poety, upatrując stosunek orzeźwienia między napojem i rosą, wprowadza piękne porównanie, któreby i w poważney poezyi mogło bydź, jak i było nieraz, użyte. Tak w psalm. 133, Dawid przyjaźń porównywa do rosy:

Nie tak roskoszne krople są perłowe
Niebieskiey rosy, które Hermonowe
Pastwiska zdobią, kiedy wstaje z morza
Ognista zorza.

Wyiskrzyły się przewielebne oczy
Po słodko-dzielnym wódczannym likworze.
Odkrząknął żwawo, niby się uśmiéchnął,
Przymrużył oczy, nadął się, i kichnął.

16.

Na takie hasło, oycowie, co rzędem
Według godności i starszeństwa stali,
Nayprzyzwoitszym poruszeni względem,
Wiwat! chórowym tonem zawołali.
Oyciec Honorat nayblizszy urzędem,
Którego bracia wielce szanowali;
Niegdyś promotor sławny rożańcowy,
Temi naypiérwszy, aplaudował słowy:

Tu tylko z położenia swojego, i z zastosowania do rzeczy wesołych, to porównanie nabywa świeżości.

W. 7 *i* 8. Wielka żywość opisu połączona z prostotą wyrazu. Jest to przykład, jak talent poety każdey rzeczy, nawet mało znaczącey, nadaje wiele powabu. Kichnienie, u dawnych mianowicie, często brane było za szczęśliwą wróżbę. U Katulla (XCV) Miłość, obecna przysięgom Akmy i Septymiusza, potwierdziła je kichnieniem: *Amor dextram siernuit approbationem.* Równie życzenia zdrowia, z tego powodu u nas używane, były we zwyczaju u starożytnych: Giton, collectione spiritus plenus, ter continuo ita sternutavit, ut grabatum concuteret. Ad quem motum Eumolpus conversus, *salvere Gitona jubet.* Petr. Arb. 98.

Str. 16. *w.* 7. Wźmianka w tym wierszu o *Promotorze rożańcowym*, rownie jak w strofie 21 teyże pieśni, o *Nestorze rożańcowym*, okazuje, że się rzecz odbywa w Klasztorze Dominikańskim, który się bractwem rożańcowém opiekuje. Więcey w całey pieśni nie wspomina poeta o mieyscu działania. Ta wźmianka tak słaba i uboczna, zwłaszcza w expozycyi poematu, nie jest dostateczną, i nie czyni żądanego wrażenia. Może to było zamiarem samego poety, który, dopiero w dalszych pieśniach, wyraźnie mówi o synach Dominika, do tey woyny wchodzących; jakkolwiek bądź, zawsze to nie czyni zadosyć prawidłom dobrey powieści.

17.

„Piszé Chryzyppus o Alfonsie królu,
„Kiedy prowadził woynę z Baktryany,
„Iż wpośród bitwy, na Licyyskiém polu,
„Od woyska swego będąc odbieżany,
„Stanął : a wody czerpnąwszy z Paktolu,
„Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.
„Stąd poszło *lemma*, na marmurze ryte,
„*Pereat Umbra!* Lemma znamienite.

18.

„Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,
„Po ciemney nocy, że jasny dzień wschodzi.
„Na godnym kiedy cnota majestacie
„Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.
„Czegoż się, mili bracia, obawiacie?
„Z nami jest cyciec doktor i dobrodziéy.

Str. 17. Mowa oyca Honorata, w którey chce braci swoich pocieszyć, a to, biorąc kichnienie doktora za szczęsne hasło. Powiada: *pereat umbra*, to jest, niech zniknie próżna trwoga; ale chcąc to wyrazić używa śmieszney erudycyi, prawi duby, mając je za rzeczy bardzo uczone. Wreszcie aplauz ten, jak go Krasicki nazywa, jest zupełnie w guście wieku XVII, i pierwszey połowy XVIII, wymowy panujący mianowicie w naszych klasztorach *Chryzyppus*, filozof sekty stoickiey, o którym zdaje się tu mówić Honorat, żył na lat 200 przed Chrystusem. *Alfons*, imie królów arragonskich, kastyliyskich i portugalskich, poźno po Chrystusie zaczęło bydź znajome. *Baktryany*, dawna prowincya perska, za morzem kaspiyskiém, naród sławny za Alexandra wielkiego, na lat 400 przed Chrystusem. *Licya* kraina w Azyi mnieyszey. *Paktol*, rzeka w Lidyi, piaskiem złotym sławna. Dziwny tu jest bezsens i mieszanina historyi, chronologii i jeografii, w którey oyciec Honorat chce pokazać swoję umiejętność.

Str. 18. *w.* 1 *i* 2. Stały się przysłowiem, gdy kto dla nadania ważności rzeczom naypowszednieyszym, wspiera się na powadze autora; tak tu oyciec Honorat cytuje Tostata(Alfons Tostado), sławnego teologa hisz-

„Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem,
„Cieszmy się pewnym fortuny wyrokiem."

19.

Skończył; natychmiast skosztowawszy trunku
Oyciec Gaudenty z urzędu się wtoczył:
A znieść nie mogąc swojego frasunku,
Napół drzymiące oczy łzami zmoczył.
Rzekł: „Okoliczność złego jest gatunku;
„Nie chcę ia, żebym pochlebstwem wykroczył;
„Rozruch dzisieyszy smutne wieści głosi,
„Wiem ja, oycowie, na co się zanosi."

20.

„Zazdrość od wieków na nas się oburza;
„Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach;
„Już iad z pokątnych kryiówek wynurza,
„Chce się sadowić na naszych ruinach.
„Od gór Karmelu niebo się zachmurza,
„Równa zajadłość w Augustyna synach:
„I tym, co zcicha działaią, nie wierzmy:
„Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy."

pańskiego, wieku XV, któremu po śmierci dano nagrobek: *Hic stupor est mundi, qui scibile discutit omne.*

W. 7. Dał szczęsne hasło, kichnieniem.

Str. 19. Oyciec Gaudenty, rozrzewniony zdarzeniem w klasztorze niespodzianém, jako i mową oyca Honorata, wieszczym duchem zdaje się domyslać przyczyny tego zamieszania.

W. 4. Jak Achilles u Homera płacze, *łzy wylewa rzęsistym potokiem*, Ilia. I. 361., tak waleczny oyciec Gaudenty rozrzewnia się *skosztowawszy trunku.*

Str. 20, *W.* 6. Augustyanie, początkowo zgromadzenie pustelników, nazwane od ś. Augustyna, jakoby ich prawodawcy, którym Papież Alexander IV przepisał regułę (1254), nie byli ani tak liczni, jak franciszkanie, ani jak dominikanie potężni. Z ich zakonu wyszedł Marcin Luter.

W. 8. Oznacza doskonale wojenny charakter Gaudentego;

21.

Oyciec Pankracy, Nestor rożańcowy,
Co trzykroć braci i siostry odnowił:
Nim puścił strumień łagodney wymowy,
Naprzód starszyznę i braci pozdrowil:
Słodkiemi serca zniewalaiąc słowy,
Miękczył umysły, i nadzieie wznowił.
„ Wierzcie, rzekł, bracia, zgrzybiałéy siwiźnie.
„ Rzadko się płochość z ust starych wyśliźnie.

22.

„ Od tylu czasów siedząc na urzędzie,
„ Znam, co są ludzie, wiém, co są zakony.
„ Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;
„ I święty kaptur; chociaż uwielbiony,
„ Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,
„ Żeby człek pod nim był ubezpieczony.

---

ale mowa w powodach swoich nie zdaje się dosyć wyszczególnioną.

Str. 21. Całe to mieysce o Nestorze rożańcowym, jako i mowa jego, jest gatunkiem parodyi wiersza 255 i następujących, w pierwszey pieśni Iliady, przekład. Dmoch.

W. 2. Krasicki mówi o swoim Nestorze, *że trzykroć braci i siostry odnowił;* Homer o królu pilijskim:
Dwa pokolenia Pilow zamieszkały ziemię
Jak żył, a teraz trzecie ludzi rządził plemie.

W. 5. Oyciec Pankracy *słodkiemi serca zniewala słowy,* Nestor homerowy tak mówi: że z ust jego słodsze płyną wyrazy od miodu.

W. 7. *Wierzcie, rzekł bracia, zgrzybiałey siwiźnie.* Nestor w Iliadzie mówi o sobie:
Lecz starca głos niech w młodszych winną baczność wzbudzi.

„ Choć w zacność , mądrość, każdy z was zamożny,
„ Niech będzie czuły , niech będzie ostrożny.

23.

„ O ! mili bracia , gdybyście wiedzieli ,
„ Jakie to były niegdyś wasze przodki !
„ Inaczéy wtenczas , niż teraz mysleli ;
„ Insze sposoby były , insze środki.
„ Lepiéy się działo : bylismy weseli !
„ Teraz nieczułe i gnuśne wyrodki ,
„ Albo zbyt trwożni , albo zbyt zuchwali ;
„ Nie ważym rzeczy na rostropnéy szali.

24.

„ Moia więc rada , wyzwać na dysputę
„ Tych , co się nad nas gwałtownie wynoszą.
„ Niech znaią bronie ieszcze niezepsute ;
„ Niechay litości zwyciężeni proszą ;
„ A za naysroższą hardości pokutę ,
„ Niech oni sami nasze laury głoszą.
„ Wyydziemy sławni z niesłusznéy potwarzy ;
„ Zgnębim potwarców : . . tak robili starzy. “

Str. 23 *w.* 1. *O! mili bracia, gdybyście wiedzieli, Jakie to były niegdyś wasze przodki !*

U Homera: Nigdym takich nie widział,ni uyrzę na świecie,
Jakim był silny Dryant, Cency niesmiertelny,
Pirytey i Ekady i Polifem dzielny,
I Tezey , który bogom równym był człowiekiem.
Takich to mężów ziemia wydała przed wiekiem.

Wreszcie strofa 22 i 23 zdają się tylko piękne mieyscami pospolitemi , i nie prowadzą do ostatecznego konkluzum : *moja więc rada, wyzwać na dysputę.*

Str. 24. *w.* 1. *Wyzwać na dysputę.* Od wieku X i XI, Filozofija scholastyczna, użyta do teologii, stała się tylko sztuką tworzenia i zbijania zarzutów w dogmatyzmie teologicznym , sztuką subtelnych zagadnień i subtelnieyszego jeszcze ich rozwiązywania , jedynie dla ćwiczenia dowcipu i przebiegłości logiczney, nie zaś, aby przez to prawda nabywała no-

25.

Rzekł; i natychmiast doktor się obudził,
Przeor odetchnął, lektor przetarł oczy:

---

wego wsparcia, i rozszerzała swoje panowanie. Zatym sposobém rozumowania naturalnie poszedł smak powszechny do dysputy, w którey się filozofowie średniego wieku tak bardzo wsławili. Ledwie nawet naówczas był inny sposob sprawdzenia wyobrażeń nowych a utrzymania przyjętych, jak *publiczna dysputa*, gdy wywody pismienne, a nadewszystko ich upowszechnienie, przed wynalezieniém druku tyle miało trudnosci. Nadto przepisy dyalektyczne Arystotelesa, i jego wykładaczów, wzięto omylnie za wzór dysputy w całey formie. To było powodem, że dysputa została jedynym, a przynaymniey naywalnieyszym, sposobem rozumowania. Ponieważ zaś dysputa publiczna, którą teraźnieysze walki uczoné na pismie zastąpiły, odbywała się zwyczaynie w obecnosci mnóztwa słuchaczów, miała tedy koniecznie wielki wpływ na umysły i walczących i sędziów. Im kto dzielniey i sprawniey w dyalektyczney utarczce wystąpił, tym większe ściągał podziwienie publicznosci; karmiło to jego prózność, w drugich ją podniecało, i tym sposobem *ergotyzm* stał się przedmiotem powszechney nauki i emulacyi. Lecz im sztuka mniemana dysputy bardziey się doskonaliła, tym się stawała trudnieyszą, a forma jey coraz nabywała więcey subtelności i zawikłania. Wreszcie doszła do tego stopnia, że często, przez wiele dni ciągle, dysputowano *o niczém*, z całém wysileniem dyalektyki, a liczne zgromadzenie tém więcey się dziwiło, im mniey rozumiało. (*Buhle* w *hist. filozofii tom I.*) Ustawicznie w ustach dysputujących brzmiały wyrazy *instantes*, *notiones*, *relationes*, *formalitates*, *quidditates*, *ecceitates*, i podobne. A jak mówi Erazm Roterdam, prędzeyby się można z labiryntu wydobyć, jak z odmętu Realistow, Nominalistow, Tomistow, Albertistow, Occanistow, Scotistow, i wielkiey liczby szkoł innych, których wspomnioné były naczelnemi. U nas Filozofija scholastyczna, od pierwszey swojey epoki do dysput teologicznych wprowadzona, trwa jeszcze dotąd po wielu klasztorach, co słuszną Krasickiego w Monachomachii ściągnęło satyrę.

Str. 26. **Nie można krotofilniey obrady zakończyć, jak po-**

Makary, co się słuchaniem utrudził,
Wymknął się cicho, i ku celi toczy.
Oyciec Ildefons, co równie się znudził,
Bryknął, iak rzeski rumak na poboczy.

---

wszechném uśpieniem. Próżny strach zgromadził przelęknionych; a lubo oyciec Pankracy mówi o rzeczy. którąby powinna zająć uwagę słuchaczów, to jest: o dyspucie; umysły jednak nieprzywykłe do myslenia, niezdolne są do utrzymania uwagi, i jak się nagle wzruszyły, tak nagle w przedsięwzięciu swojém ostygają, przechodząc z jedney ostateczności w drugą. *ut lethargicus cum fit pugil.* Może bydź, że i dla tego poeta w takiém znużeniu i uśpieniu zgromadzonych wyobraża, że się rada o wschodzie słonca, a zatém w zbyt raney godzinie odbywa. *Godne uwagi stopniowanie i rozmaitość wyrażeń: *znudził się, słuchaniem się utrudził, przetarł oczy, obudził się, odetchnął. Morfeus* (μορφεὺς) Bog Snu, albo raczey marzeń nocnych, podług Owidyusza: *Artifex simulatorque figurae.*

Z tych jakichkolwick uwag nad pierwszą piesnią Monachomachii. jeżeli można sądzić o całém poemacie, uyrzy czytelnik, że dzieło to pod względem sztuki, uważać należy za wdzięczną igraszkę szczęśliwego dowcipu, i dorywczy, jak mówi Dantiscus (k. 74), płod pióra Krasickiego; więcey w niém uderzają piękności szczegółowe, to jest, dowcip i wesołość w pojedyńczych obrazach, w osobnych wymysłach i strofach, niżeli trudna sztuka w porządném złożeniu całości. Lubo ta własnie pięknosc szczegółow sprawuje, że dzieła Krasickiego tak się podobają, i zawsze się podobać będą; bo zawsze większa liczba czytelników zdolną jest czuć przyjemność obrazu, lub charakteru, osobno wziętego, niżeli oszacować wszystkie zalety powieści rymotwórczey, mianowicie znacznieyszey, poważney. lub wesółey; w jey zamiarze, postępie i całkowitym układzie. Dziwiąc się talentowi prawdziwie narodowemu Krasickiego, jedynemu w swoim rodzaju w naszey literaturze, nie można nie żałować sprawiedliwie, ze czcigodnym Dantyszkiém, „że natura, uszczęśliwiając „Krasickiego tak nieposzolitych talentow darem, „zapomniała przydać do nich szczyptę cierpliwo„ści, tak potrzebney do odczytywania, i do wygła„dzenia robot wszelkich: niesłychana łatwość, z któ„rą wiersze ronił bez przeglądania ich, była przy-

Morfeusz, patrząc na dzieci kochane,
Siał słodkie spania i sny pożądane.

„czyną, dla którey dzieła jego nie są bez skazy. (*Myśli o pismach polskich k.* 75.)

ROZMAITOŚĆ.

LIST DO PROFESSORA PICKTETA O ZWIEDZENIU JEDNEY Z GÓR NIEDALEKO SZAMUNI (CHAMMOUNI) ZWANEY STERTĄ POŁUDNIOWĄ (*L' Aiguille du Midi*,) I GÓRY BIAŁEY, (*Mont-Blanc*), PRZEZ PEWNEGO POLAKA, W PIERWSZYCH DNIACH SIERPNIA ROKU TERAŹNIEYSZEGO. (a) (*z Bibl. Univ. tłumaczenie Józefa Reyznera.*)

Genewa, w sierpniu, 1818.

Chcesz mieć WPan opis moiey podróży do Szamuni (*Chammouni*): ożywiony miłością swojego kraju, i śledząc gorliwie wszystko, co tylko może bydź pożytecznem dla ludzi,

---

(a) Młody i skromny wędrownik, prośbie Redaktorów pisma pod tytułem *Bibliothéque Universelle*, względem opisania szczegółow wyprawy, o którey tyle mówiono, zadosyć chcąc uczynić, ogłosić je w tém piśmie pod tym tylko pozwolił warunkiem, że zostanie bezimiennym. "Oprócz tey, mówią ciż Redaktorowie, drugą jeszcze uczynić nam raczył przysługę, to jest: przewodniczyć biegłemu rysownikowi w przeniesieniu na papier widoku gór Mont Blanc i L'Aiguile du Midi. Rysunek ten uderzające ma z naturą podobieństwo, i troskliwie go zachowywać będziemy."

ciekawy jesteś szczegółow mojey drogi: ponieważ sądzisz, że i drobne nawet rzeczy niekiedy interessować mogą: powinienem więc zadość uczynić woli Jego, i wziąść się do pisania w języku, który nie jest moim rodowitym.

Dziwiłem się, jak i wszyscy, wyniosłym górom i rozkosznym dolinom oyczyzny WPana; lecz brzegi Genewenskiego jeziora nadewszystko mi się pobały; przypatrywałem się ztamtąd lodowatym wierzchołkom gór Szamuńskich, i ubolewałem, gdym przy zachodzie słońca nie mógł już ich widzieć, lub gdy obłoki skrywały ich wierzchołki przed moim wzrokiem; nakoniec, podczas pięknego jednego wieczora w lipcu, tak mię wspaniały widok Góry-Białey zachwycił, żem postanowił przypatrzyć się jey zbliska. Nie będę opisywał WPanu podróży mojey z Genewy do Szamuni; sama tylko Góra-Biała zaymowała moję uwagę; i pałałem niecierpliwością wstąpienia na jey wierzchołek. W Salenches, gdziem pierwszą noc przepędził, chciałem zasięgnąć wiadomości; lecz mi je dano w sposob bardzo niepochlebny mojemu zamiarowi: wystawiano mi nieskończone trudności, powiadano o ogromnych rozpadlinach, które się nie wiadomo jakim potworzyły sposobem: wreszcie że niepodobna już było zbliżyć się do Góry-Białey, i śmiano się, gdym powiedział, że chcę weyśdź na jey wierzchołek. Nazajutrz, nowe nieszczęście: niebo się zachmurzyło, i powiadano mi o deszczu w ten sposob, jakoby mię z hono-

rem miał wyprowadzić z tak niebezpiecznego przedsięwzięcia. Przybyłem więc do Szamuni z niewielką nadzieją osiągnienia celu mojey podróży; lecz przewodnicy umnieyszyli mi natychmiast wyobrażenia o tych straszliwych rozpadlinach. Przeszliśmy nieco po lodach; lecz wkrótce powiedziano mi o górze Stertą-Południową (Aiguille du Midi) zwaney, na którey nikt jeszcze nie był. Chodziło więc o odkrycie nowey pomiędzy témi górami doliny, a przynaymniey nowego przechodu; zapomniałem już o Górze-Białey, a cały pałałem chęcią zwiedzenia tey Sterty. Nie chciałem jednak porzucić dla niey góry, która niejako jest wszystkich innych królową; i dla pogodzenia mych chęci, zamierzyłem daleko rozciągleyszą drogę, to jest, przybywszy na Stertę-Południową, szukać ztamtąd przeyścia na Górę-Białą, a z niey zwyczayną powrócić drogą.

Poszedłem ku Stercie-Południowey w towarzystwie sześciu przewodników. Przebywszy wąwoz Montanvert i morze lodowe (*Mer de glace*), przyszliśmy do Tacul, o godzinie siódmey wieczorem. Wiesz WPan, że ten nocleg nie jest bardzo wygodny; są to skały otoczone lodami, w blizkości niewielkiego jeziora, które znika na noc. Zimno było dość wielkie: ciepłomierz Réaumura stał na 1 st. pod zero. Nazbierano prędko rośliny, *Rhododendron*, która jeszcze rośnie na tych skałach, a naniecony wielki ogień, wkrótce ogrzał i rozweselił naszę gromadkę. Po wieczerzy śmieliśmy się i

rozmawiali; powiadano mi wiele dziwnych rzeczy o tych górach; nakoniec przewodnicy moi układli się spać około ogniska, a mnie dano wygodnieysze mieysce na jednym mniey niż inne ostrym i chropawym kamieniu. Znaydowaliśmy się pod ogromném urwiskiem skały, która wisiała nad nami, a za naymnieyszym powiewem wiatru, dym okrywał nam twarze; to widowisko było dla mnie tak nowe, żem nie mógł spokoynie zostawać na mieyscu; wdrapałem się na bryłę kamienia, niedaleko ztamtąd leżącą. Xiężyc oświecał te pełne skał i lodow pustynie; ale nic oka zabawić, ani uspokoić umysłu, nie mogło; ludzie śpiący naokoło gasnącego już ognia, zdawali się bydź przychodniami do krainy śmierci, gdzie uledz mieli nieodzownemu losowi, którym wiszące nad głową bryły lodu i śniegu groziły. Zimno nakoniec spędziło mię z mieysca, z któregom się przypatrywał: obudzili się ze snu przewodnicy; naniecono znowu ognia, i resztę nocy spędziliśmy na rozmowie. O godzinie czwartey raney, gotowaliśmy się w dalszą drogę: ciężkomierz, który wieczorem pokazywał 22 cale i 2 linije, rano spadł nieco; ciepłomierz stał na 4 st. (R) pod zero; dla bezpieczeństwa, powiązaliśmy się jedni do drugich powrozami, i poszliśmy daley. Szliśmy naprzód brzegiem jeziora, które było znikło; widzieliśmy bowiem nagie tylko kamienie, które składały jego łożysko; i przebywszy rozpadliny, będące na drodze do góry Col-du-Géant, weszliśmy na płaszczyznę, utworzoną ze śniegu.

Tam naradzaliśmy się: którą drogą póyśdź nam należało; były przed nami trzy lodowate sterty, które nas na Stertę-Południową wyprowadzić mogły. Sterta po prawey stronie będąca zdawała się bardzo urwistą i rozpadlin pełną; udaliśmy się więc na drugą, którey pochyłość podnosiła się dosyć powoli, a umysł móy wyobrażeniami pięknych dolin, któreśmy znaleśdź mieli, był całkiem zajęty. Lecz same tylko natrafialiśmy przepaści: znużeni wielkim trudem, i przebywszy dość znaczne niebezpieczeństwa, uyrzeliśmy nakoniec Południową-Stertę, i o godzinie czwartey po południu weszliśmy na jey wierzchołek. Góra ta, ze strony Szamuni, przedstawia dwie skały, przedzielone bryłą ziemi, okrytą śniegiem. Weszliśmy na niższą z tych skałę, i nawet na bryłę okrytą śniegiem: albowiem druga skała jest niedostępna, i podzielona na wiele ostrych wierzchołkow; poznaliśmy nakoniec, że ztąd żadną miarą na Górę-Białą dostać się nie można. Widok z tey skały jest bardzo rozległy: widać ztąd przez grzbiet góry Col du-Géant, wielką część Lombardyi, i te piękne Włochy, które, dając się widzieć zpoza wierzchołkow gór lodem pokrytych, zdawały się przypominać roskoszne elizeyskie pola, które imaginacya starożytnych za smutnemi widziała grobami. Ponieważ bezpiecznie aż na zachodnim kraju tey skały stanąć można było, postrzegliśmy ztamtąd przeorstwo szamuńskie; lecz obłok część doliny przed nami zakrywał. Że zaś barometr u-

przypadkowi, nie mogliśmy żadnych czynić postrzeżeń, i zaraz o powrocie poczęliśmy zamyślać. Było już pozno, a koniecznie potrzeba było powrócić na noc do Tacul, ponieważ przemokli, znużeni, i nie tak dobrze byliśmy odziani, żebyśmy noc na śniegu przepędzić mogli. Spuszczając się na powrot, ominęliśmy przykre przeprawy, które nam tyle kosztowały znoju, i wcale inną udaliśmy się stroną, idąc brzegiem stert lodem pokrytych, które nas przedzielały od Góry-Białey, a o godzinie dziesiątey dostaliśmy się na nasze ukochane skały. Tam zaniechałem wszelkich uwag i postrzeżeń, i zasnąłem twardo na kamieniu, a nazajutrz szczęśliwie powróciłem do Szamuni.

Oto więc podróż moja prawie skończona: bo co się tycze zwiedzenia Góry-Białey, o którey mam mówić, droga moja była prawie taż sama, którą niegdyś przebywał Pan De Saussure. W towarzystwie jednastu przewodników, poszedłem przez górę La Côte zwaną; nocowaliśmy na skałach *Grands-Mulets*, a nazajutrz, czwartego sierpnia, o godzinie wpół do pierwszey, wstąpiliśmy na wierzchołek. Barometr stał na 15 cal. i 9 liniy (b), a ciepłomierz 3 st. (R) pod zero pokazywał. Czas był piękny: ciekawym bę-

(b) Mamy powod mniemać, że barometr nie był dobrze oczyszczony z powietrza: ponieważ prawie 4 linije niżey, niż barometr Saussura, na teyże wyniosłości pokazywał; kiedy barometr na dolinie był wyżey nad średnią swą wysokość.

dąc, czyli żywość kolorow nie traciła nie w tak wielkiey wysokości, wziąłem był z sobą pryzma. Kazałem w Genewie odmalować jak naydokładniey kolory pryzmatu; lecz żadney w nich nie postrzegłem różnicy; żywość kolorow była jednostayna. Zostawaliśmy półtory godziny na wierzchołku góry, z którey widok był zachwycający, i wyższy nad pojęcie. Swieżość drzew i dolin, śliczne zakręty jeziora, mogą przyjemnie zaymować oczy i umysł; ale zostając w pośrodku tego nieporządnego gór tłumu, tych bryt olbrzymich i niekształtnych, które zpośród śniegu i lodow widzieć się dają, patrzący mniema się bydź świadkiem stworzenia rzeczy, kiedy wszystko, co tylko ma cechę człowieka, znika, zaledwie dają się postrzegać lekkie miast ślady, które ręka przeznaczenia oznacza do wzniesienia na przyszłość; wszystko zdaje się zapowiadać tę wielką godzinę, i przerażony tą myślą wędrownik, skwapliwie schodzi na dół, żeby w ogromie wielkich przemian, które dziać się mają, pochłonionym nie został. Opuściliśmy więc ten jedyny w świecie widok, i, około godziny szóstey wieczorem, przybyliśmy do skał Grands-Mulets. Radość, którą nas pomyślny skutek wyprawy napełniał, wszystkiemu przyjemną i czarującą nadawała postać, a weyście na Górę Białą zdawało się bydź igraszką, w porównaniu do smutnych i strasźliwych przepraw na Południową-Sterę. Nazajutrz, pyszni z powodzenia naszego, zeszliśmy na dolinę Szamuni. Znalazłem

tam przyjaciela WPana, kapitana Bazylego Hall, pisarza bardzo ciekawey do Chin podróży, która niedawno na świat wyszła; ubolewał on bardzo, że nie był w naszém towarzystwie: ponieważ chciał także odwiedzić Górę-Białą, i wymienił mi wiele ważnych postrzeżeń, które tam czynić zamierzał.

Otoż opisanie podróży, przez WPana żądane. Ciekawość i pochlebna chęć dokonania tych rzeczy, których codzień dopełnić nie można, zaprowadziła mię na wasze góry. Przyjemna ich pamięć, równie jak i zaszczytu poznaniasię z WPanem, doktórego one powodem były, nazawsze mi w umyśle wyrytą zostanie.

A. M.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Do Historyi literat. pols. dodatek *Jana Gw.* Styczynskiego.

(*Ciąg trzeci, ob. wyżey str.* 91 i 188.)

XII. Punkt Honoru SS. Józefa, Joachima y Anny, Jako respektem ich godności drobny, ták do kamyka Dánielowego podobny z punktu, w wielką górę cáłą ziemię napełniaiącą Przemieniony, sławą, cnotami, cudami etc. wielkich tych Swiętych świat Litewski napełniaiący; przez *X. Jana* Korsaka Soc. J. Prowincyi Litewskiey Teologa razem z prochem do nog tych wielkich Swiętych upadaiącego w ro-

ku Jubileuszowym 1750 opisany, w Warszawie w Druk. J. K. M. y Rzpltey Koll. S. J. in 8vo str. 510. Prócz dedykacyi Sołłohubom str. X nieliczbowanych, z rycinami na początku, wyrażającemi herby Sołłohubow, Ogińskich i Radziwiłłow.

XIII. (Bentk. I. 17.) Kaznodzieja Osobny, Domowy y Zborowy etc. I. po tytule, który w moim exemplarzu jest wydarty, następuje: Przedmowa do pobożnego czytelnika, a chwałce Bożego o sposobie á porządku osobnego Nabożeństwá; y o przestrogách do niego potrzebnych; daley idzie: Nabożeństwo osobne, Każdodzienne; Ks. I. części V. Ks. II. czę. XII. str. 276, prócz Rejestru, str. IX. nieliczbowan. Potym następuje tytuł: II. Kaznodzieja Domowy. To jest, Sposob odprawowánia Nabożeństwá Domowego; Jáko Gospodarze, w Domach swych pospołu z Domownikámi swymi, Nabożeństwo mają odpráwowáć? Ná chwáłę Oyca y Syna, y Duchá Świętego, Bogá w Troycy świętey jedynego; á ná pożytek ludzi pobożnych zbáwienny. Z pismá świętego sporządzony, y spisany, przez X. *Andrzeja* WĘGIERSIEGO (1). W Królewcu, w Drukar. Professora Georgego, roku MDCCVI. Po przedmowie, Nabożeństwo Domowe ma tyleż (co i pierwsze) kśiąg i części str. 229. Rejestru str. VII. nieliczb. Trzeci tytuł: III. Kaznodźieja Zborowy. To jest, Sposob odpráwowánia Nabożeństwá Zborowego; Jáko Káznodźieje Zborowi, álbo Pasterze Kościoła Bożego, y ich słucháćze, we Zborze Páńskim (á podćzas sami słuchaćze, w niebytności Pasterzá, ná inszym osobnym mieyscu,

(1) Niesiecki w T. IV. na str. 481 *Korony Polskiey*, mówiąc o Jędrzeiu, iż wydał do druku *Sclavoniam Reformatam*, Amstelodam. 1679, in 4to, dodaje „ale to heretyckie zawody."

domá, álbo w drodze, zgromádzeni) Nabożeństwo mają odprawować? Ná chwálę i t. d. (jak wyżey). Po przedmowie, Nabożeństwo Zborowe tyleż ma ksiąg i części, str. 190. Rejestru str. V. nieliczb. in 8vo (gockim drukiem). Na końcu jest: Anno 1706. Koenigsberg, Gedruckt In der Von Sr. Koenigl. Majest. *privilegirten* Georgischen Buchdruckerey.

Nie miałem zręczności czytać innych dzieł Andrzeja Węgierskiego; sądząc jednak z tego pisma, które mam przed sobą, nie waham się powiedzieć, że Węgierski należeć powinien, szczególniey dla czystości języka polskiego, do wzorowych pisarzy, nietylko swojego wieku, ale i dzisieyszych czasów. Ażebym za mojém przekonaniem pociągnął zdanie czytelników, potrzebną rzeczą być widzę, niektóre urywkowe wyjątki tu przytoczyć.

„W gorżką ubrány pokorę — Utop w litośći me wszetećznośći głęboko— Zapuść w głębią sercá mego, promień twojej miłośći — Boże, bogáty w miłośierdźiu — Raćzże, o Boże moj, uspokoić y uciszyć burzliwe morze rozerwanych myśli mych, podobnych wálom morskim, tám y sám śię miotájącym — Boże dźiękuję, żeś mię tej nocy, pod ćieniem (2) skrzydeł twych trzymájąc, prawicą swą od nieprzyjacioł duszných y ćielesnych, y chytrych przemysłow ich, miłośćiwie bronić ráczył — włoż

(2) Nieśmiertelny Trembecki w rękopisach swoich, które miałem szczęście widziec *c*, i *s*, przed *i* krótkiém podobnież kreskował. Przy tey okoliczności czuję się być obowiązanym uwiadomić czytelników, iż go mylnie nazywają niektórzy *Trębeckim*; sam się on podpisywał: *Stanisław*, a w poźnieyszym czasie dodawał *Prus* (Niesiecki IV. 378) Trembecki.

ná mię tárczą opátrznośći swej — niewybádána dobroć Boska — odrzućimy uczynki ćiemnośći, á obleczemy się we zbroję świátłośći.

„Kośćioł twoj, y tę Ojczyznę nászą, miej w opiece twojej, y pożądánym obwáruj pokojem. Zmiłuj śię, Pánie, nád wszystkimi utrapionymi: chorych bądź lekarzem, smętnych poćieszyćielem, upádłych podporą; prácujących pomocnikiem, śierot y wdow opiekunem, podrożnych strożem y obrońcą; ukrzywdzonych spráwiedliwośćią y nádgrodą, więźniow niewinnych wybáwieniem, konájących poćiechą y przewodnikiem do poćiech Niebieskich.

„Mocny Boże, podeprzyj słabej y mdłej wiáry mojej, drobniejszej niż ziárno gorczyczne. Niech śię w drzewo bujne, w Chrystusá Jezusá, syná twego, jako grunt żywy y mocny, wkorzenione, rozrośćie. Ktore czym bárźiej ćiężar krzyża, utrápienia y prześládowánia ućiská, tym śię bárźiej niechaj ku gorze do ćiebie wzbija, w cnoty S. zákwitnie, y owoc pożyteczny y pożądány przynieśie. Daj też, aby tá iskierká, ktorąś záświećił w sercu mym, nie gásłá, ále w wielki ogień rozpaliwszy śię, mnie w oźiębłośći mej zágrzewáłá, y w miłośći przećiwko tobie, ku beźpiecznemu usty mymi wyznáwániu, tego, co sercem ku zbáwieniu wierzę, zapáláłá. Dokonajże, o Pánie, tego, coś dobrego we mnie zaczął. Strzeż mię, w tak wielkim zámieszániu y mnostwie błędow, od zabobońskwá y wątpliwośći w wierze mej. Ażeby śię mártwą wiárą być nie zdáłá, dajże ábym ją pobożnośćią, miłośiernymi uczynkámi, y Chrześćiańskimi postępkámi, skutecznie oświádczał.

„Nic mię od ćiebie, y od miłośći twej, ná wieki nie odłączy, áni ućisk, áni przesládowánie, áni głod, áni niedostátek, áni niebespieczeństwo, áni miecz, áni śmierć: ábowiem Tyś jest kotwicą mocną dusze mojej.

„Niechże mi Pan Jezus będźie mądrośćią,

przećiwko głupstwu y wrodzonej nieumiejętnośći mojej; drogą y práwym gośćińcem w obłądzeniu świátá tego; prawdą, przećiwko kłamstwu, fałszowi y potwarzy ludzkiej; żywotem, przećiwko śmierći: do niebá odźwiernym: ozdobą y ubiorem mym kosztownym: dusze grzechámi zplugawionej pokutującej, oczyśćieniem: w kaźniach Bożych zá grzechy zástępcą; przeszłego niedbalstwá y nieposłuszeństwá mojego, powetowániem; łáski, pokoju y miłośierdźia Bożego, jednaczem: pożądliwości ćielesnych, zagászeniem: affektow y poruszenia umysłu mego rozżarzonego, uśmierzeniem: w nędzách, w ućisku y w prześladowániu, słodkośćią; w bolách y smętkách, ulgą y radośćią: przećiwko pokusom y nieprzyjaćiołom mojim, zwyćięstwem: drzwiami, fortą, przejśćiem y przewodnikiem, z tego mizernego świátá, do przyszłej wiekuistej rádośći.

„Otworz, Pánie, drzwi słowá twojego, a niech głos Ewangeliej twojej świętej wszędźie wolnie y bespiecznie brzmi: áby wszyscy, ktorzy należą do krolestwá y dźiedźictwa twego, przezeń náwroceni byli. Błogosław Kośćiołowi twemu y sługom jego, záchowując je od świątowej mocy y prześladowania. Skłoń wszystkich Chrześćiańskich Krolow, Książąt y Pánow, serca ku pokojowi y zgodźie, ku Chrześćiańskiej miłośći y ćichośći: á osobliwie przymi w obronę świętą y opátrzność ojcowską, Krola, Pána nászego, Pomázáńcá twego, wszystkie przełożone w tej ojczyźnie nászej, y zwierzchność gruntów tutecznych dźiedźiczną: przedłuż im żywotá, chowáy je w dobrym zdrowiu, y wszelákim szczęśćiu, przymnoż im dárow Duchá twego świętego y bądź przy nich we wszystkich potrzebách: abyśmy, pod rámieniem ich, ćichy y spokojny żywot wiedli, we wszelkiej pobożnośći y uczćiwośći.

„Zmiłuj się y nád tymi, ktorzy jeszcze ćie-

bie nie znáją, ále w ćiemnośćiach błędow Pogáńskich, Machometowych, Zydowskich y Antichristusowych, śiedząc, nie máją świátłá prawdy twej zbáwiennego. Rozświeć się y im, á z ćiemnośći je wywiodszy, do ciebie, y Syná twego, w ktorym sámym jest zbáwienie, miłośiernie náwroć. Smętne poćiesz, utrapione rátuj, prześladowánie dla imienia twego ćierpiące wybaw, wygnáne á rozproszone zgromádź; upádłe podźwigni, więźnie wyzwol, podrożne prowádź: opuszczone, ubogie, wdowy y śieroty, opátruj, chore uzdrow; konaj y wykonaj nád wszystkiemi miłośierdźie: á w ostátnim życia zgonie, postanow mię, y insze wierne, w nádźiejej dobrej, y sumnieniu uspokojonym.

„Przed sądową stolicę twoją, o Boże, pozywa mię, znowu sumnienie moje. Przystępuję tedy, ále smętny, y z bojaźnią, mowić ledwie śmiem. Wielkie bowiem grzechow brzemie zniża mię, á májestátu twego jásność przeraża. Ach! coż pocznę żebym nie był potępionym? Ty śiedźisz, ábyś sądźił; á Diabeł stoi, áby skárżył. Biádá mnie! już sąd zácżęty, à Księgi otworzone są. Y ták że słyszę nápisáne wszystkie moje nie tylko ućzynki, ále też słowá y myśli? Ach! coż odpowiem, àlbo jáko się ostoję? Upadam przed obliczem twojim, o spráwiedliwy sędzio: á złośći mojich taić nie będę. Oto, wyznawam winę, y przyszłego żywotá niepráwość. Dwu rzeczy chćiałeś odemnie; ábym się strzegł złego, á czynił dobre. Ale ach przećiwne się ználázły: bom dobre opuśćił, á złegom się dopuśćił: owo przez niedbálstwo, tego przez niepówśćiągliwość. Niedbáły w służbie twojej byłem, ktorej z nabożeństwem powinnym nie záwszem odpráwowáł. Leniwy w rozmyślániu słowa twego, ktorem álbo rzadko, álbo nieuwáżnie czytał y słyszał. Nieochotny w miłośći bliźniego, ktorego, nie rátowáłem, gdy potrzebowáł; nie miłowáłem, gdy obráźił. Náostátek

gniusny byłem w pracach powołania, ktorychem się ospále dotykał, á często zániedbáwał.

„Słońce umácniá promienie swoje, y obweselá twarz wszystkiego stworzenia. Niebo, w swej jásnośći, wdźięcznym ćiepłem umárzłą źiemię ogrzewá, y rosą skrapiá. Ziemia się w ślicznych mieni bárwách: wschodzą zbożá, łąki zmartwione nową trawą odźiane źielenieją się, źiołá y kwiatki, w rożnej swojej kraśie, ukazują się, nágie lásy gęstym się listem nákrywáją, drzewa rodzájne kwitną: ptászkowie śpiewáją; dnia przybywá. Wszystko się jakoby znowu obżywiá y odnawiá, dobroć twoję przećiwko nam wyznáwá, á nas upewniá w nádźiejej, nietylko o urodzaju przyszłym, ále o zmartwychwstániu ćiał nászych.

„Już nástáła źima, ktora jest jakoby stárość y umieránie cáłego roku. A jáko roczny czás odmiány swoje ma, ták też człowiek pozáżywa je przy sobie w wieku swoim: záżywa wiosny dźiećińStwá wesołego, látá młodźieństwá gorącego, jeśieni męskiego wieku dośrzáłego: następuje zima stárośći zchodzącej, y do grobu náchylájącej."

Dzieło to ma jeszcze i tę szczególność, że w niém ortografija w niektórych względach jest prawie wszędzie taka, jaką nam Aloizy Feliński podaje. Tak *np. być* (3), *kłaść*, *wieść* (wiodę)

---

(3) W gramatyce pod tytułem (Bent. I. 207.) Schlüssel zur Polnischen etc. Klucz do Polskiego i Niemieckiego języka, to jest: Gruntowna náuká, jáko się nie tylko Niemiec Polskiego: ale jáko się Polak niemieckiego języka, łatwiey y rychley czytać, zrozumieć, mowić y pisać, náuczyć może. Durch *Jeremiam* Roterum, Glog. Colleg. der Schul. bey S. M. M. in Breslau. Gedruckt in der Baumannis. Erben Druckerey, 1706, in 8vo, arkuszy 15 i pół, czytamy także: *być*, *kłaść*, *wieść*, *dać*, *upaść*. W tymże dziele mamy: *szyja*, *pająk*, *jeden*, *kiju*, *ślachetny*, *ślub*, *wiśnia*, *aksamit*, *ksiądz*, *księgarz*. Nadto znajdujemy tu wyrazy nie wszystkim dziś znajome: *np.*

dać, *upaść* (upadam), *iść musimy*, *prosimy*, *czcimy* — *ociec*, *ojcu* — *im dalej*, *tym więcej* — *szukajcie w księgach a czytajcie* — *lilia*, *i t. d.*

XIV. (Bentk. I. 477) Eurylla powieść. Myśl wzięta z angielskiego przez *Antoniego* ŁOPUSKIEGO, Generała Adjutanta Buławy Polney Kor. w Warszawie, 1794, in 8vo str. 72 z przedmową przez F. W. napisaną, w którey się mieści krótka (niedostateczna) wiadomość o życiu i pismach autora. Na str. VI mówi, że przed kilką laty wyszły z druku: *Listy Julii Katezby do Heleny Kambley*, tłumaczenia Łopuskiego i jego przyjaciela, którego nazwiska nie wymienia. Nie bardzo zaś dawno: *Zennewal Drama* (Bentk. I. 554).

XV. Opera heroica Illustrissimi Dni *Antonii Łodźia á Ponin* PONINSKI Palatini Posnaniensis Equitis Ordinis aquilae albae, olim sub nomine Equitis Poloni sparsim edita, nunc vero plurimum aucta, curâ, studio et impensis *Joannis Maximiliani Krolikiewicz* sacrae regiae majestatis secretarii impressa. Anno MDCCXXXIX (1739). Varsaviae Typis S. R. M. et Rplcae in Coll. Schol. Piar. in 4to arkuszy 54¾.

Niesiecki w T. III. na str. 450, powiada: „że Antoni Referendarz koronny, teraz (1740) Wojewoda Poznański, które krzesło wziął po Raczyńskim, w roku 1738, z oyca Alexandra z matki Wyganowskiey urodzony, miał za so-

---

ociątny (eigenwillig), zacięty, uporny, krnąbrny; *potemny* (gelegen), po temu będący, powolny, dogodny; *latosi* (heurig), tegoroczny; *czapnik* (hutmacher), co czapki przedaje, robi, *kierz* (staude), krzak; *tulich* (tolch), puginał; *kmochna* (gefatterin), matka chrzesna; *naszyniec* (unser einer, *nostras*), ziomek nasz; *waszyniec* (euer einer, *vestras*); do was należący, z waszego kraju; *moyski*, moyski to koń; *twoyski*, twoyski to dom; *jegoyski*, jegoyskie to mieszkanie. W odmianach grammatycznych używa Roter *liczby dwoyney* (numerus dualis), *np*: czytałasta; miłujewa; miłujeta; dwie trawie; i t. d.

ba Zofią Woroniczownę, drugą zaś żonę Szembekownę." Następnie wylicza jego dzieła wierszem, w różnych latach drukowane; te wszystkie w liczbie sześciu znaydują się w wydaniu Krolikiewicza, i nadto:

7. Deorum munus gentium votum gratiarum labor Serenissimus Augustissimorum parentum Friderici Augusti et Mariae Josephae neonatus. Tanquam materni sanguinis flos, paterni corporis vigor et simulacrum, mentis avitae imago et heres adoratus. Anno MDCCXX.

8. Insignes Rixae contendentium de vultu Principis gentium Deorum providentia in favorem Poloniae feliciter decisae seu Serenissimi Augusti II post biennalem absentiam expectatissimus in Regnum reditus celebratus. Anno MDCCXXIX.

9. Pacis in bello deliciae et belli in pace robur, seu militaris exercitatio à Serenissimo Augusto II. rege Poloniarum Electore Saxoniae etc. in castris Mulchlibergensibus, lusu bellico instituta. Anno 1730.

10. Epithalamium serenissimae Mariae Amaliae Infanti Poloniae, Electorali Saxoniae Principi; decantatum dum a serenissimo ac potentissimo Carolo utriusque Siciliae rege, in connubium Dresdae, die 7 Maij Anno 1738, solenni legatione peteretur.

XVI. Król bolesny Chrystus Zbawiciel kazaniami o męce Pańskiey na postne nabożeństwa przez *X. Stefana* Poninskiego S. J. wysławiony. W Poznaniu w Druk. Koll. S. J. roku 1723 in fol. str. 376.

O tym Stefanie mówi Niesiecki (w T. III. na str. 648): „osobliwszą wokacyą do niego (zakonu jezuickiego) powołany, wiele dla niey wytrzymawszy, potym po nayprzednieyszych ambonach Kaznodzieja, przy Trybunałach Piotrkowskich y Lubelskich, do ludzi kazał, y z ambony nie prędzey zszedł, aż do grobu w ro-

ku 1733, w Poznaniu; rządził Łuckie, Lwowskie y Poznańskie Collegia:“ Oprócz tu przywiedzionego dzieła, i drugiego w Bentkowskim (II. 566) przytoczonego, Niesiecki (III. 649) wymienia jeszcze 4ry jego pisma.

XVII. (Bentk. II. 70 i 76) Reflexye woyskowe y polityczne przez Margraffa *de Santa Cruz de* MARZENADO Generała woysk Hiszpańskich spisane, z Hiszpańskiego na różne cudzoziemskie języki tudziesz y po Francuzku przełożone, z Francuzkiego zaś, podług edycyi w Paryżu y w Holandyi drukowaney R. 1736, przez *Antoniego Ostoje* ZAGORSKIEGO Regen. Buł. Pol. Wo. Xa. Litto. po Polsku przetłumaczone. in 8vo. Tom IIIci w Gdańsku w Druk. Jana Jakuba Preyssa, R. P. 1742, str. 372. Tom IVty tamże w Druk. Preussowey wdowy, R. 1743, str. 353. Tomu zaś Igo i IIgo widzieć mi się nie zdarzyło.

XVIII. Compendium Geographiae in versiculos dispositae, è priscis novisque scriptoribus depromptum, usui Juventutis in Alma Academia et Universitate vilnensi Soc. J. dedicatum, a *Casimiro Aloysio* HOŁOWKA S. J. Anno MDCCXLIII. Vilnae Typis S. R. M. Acad. Soc. J. in 8vo str. 108.

Nie trzeba rozumieć, aby całe dziełko wierszem było pisane; gdzie niegdzie tylko autor w Jeografii chce mówić wierszami takiemi *np.*

Dominia Asiae.

Syria. Natol. Arab. Cypr. Armen. Persya. Mogol.
Jndya. China. Japon. Tartaria. Java. Malaka.

Provinciae Poloniae:

Polak Litwa Ruśin Kujawy Warmia Mazur
Zmudź Ukraina Wołyń Podol Kurlandya Prusy
Jnflanty Podlaśie Smoleńsk Pomorze Kaszuby.

NOWE DZIEŁA POLSKIE.

Dyaryusz seymu Królestwa Polskiego (r. 1818) tom trzeci i ostatni, całe dzieło kosztuje zł. 54.

Mowa z powodu zeyścia z tego świata niekopomney pamięci Tadeusza Kościuszki, w czasie żałobnego obchodu, przez jednego z dawney artyleryi weteranow w Białymstoku d. 3 maja 1818 roku miana, w Warszawie u N. Glücksberga.

Wiersz o nieśmiertelności duszy, naśladowany z Delilla, przez Klemensa Małeckiego, w Warszawie u N. Glücksburga.

Kazanie na popielcową środę, o pobudkach nawróconia, napisane po francuzku, przez X. Massyllona, bisk. klerm., jednego ze czterdziestu człon. ak. franc., na język polski przeł. przez X. Michała Olszewskiego, filoz. mag. kapel. gimn. wileńsk. w Wilnie, w druk. XX. Pijarow, nakładem Alexandra Zołkowskiego, in 8vo str. 40.

Kazanie o małey liczbie wybranych napisane oryginalnie po francuzku przez X. Massylona biskupa klermonckiego etc. tłum. przez X. Michała Olszewskiego, kapel. gimn. wileńsk. mag. fil. w Wilnie, w drukar. XX. Pijarow, nakł. Alex. Zołkowskiego, 1818, in 8vo str. 47.

Kazania na nowy rok i na post wielki X. Andrzeja Pohla, S. T. D. jen. wiz. zgrom. Missyo. za pozw. zwierzch. duch. w Wilnie, w drukarni dyec. 1818, in 8vo, str. 133.

Droga do życia pobożnego p. ś. Franciszka Saledez z franc. przez X. Jana Kazimierza Denhoffa opata mogilskiego, etc. na nowo przedrukowana, r. 1818, w Wilnie w druk. Missyonarzow, in 8vo. str. 464.

Sposob na żydow etc, w Wilnie w drukarni XX. Pijarow, 1810, in 8vo, min, str. 23. (Ob. *Dzień. wileńsk. r.* 1818, *T. I, str.* 420 *i* 529).

UWIADOMIENIE.

DZIEŃNIK WILEŃSKI na rok 1819ty

Ogłaszać będzie rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Wychodzić będzie pierwszego dnia każdego miesiąca.

Całe dzieło drukować się będzie na papierze jednakim, białym i pięknym.

Numer każdy obeymie od sześciu do osmiu arkuszy.

Cena prenumeraty jest taż sama, jak była dotąd, to jest: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych pięć; bez przesyłania pocztą rubli trzy kopiejek sześćdziesiąt.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych Guberniach, na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych; 3)U Kollektorów maiących drukowane listy, i bilety podpisane przez Redaktora.

DO PRZEDANIA.

w xięgarni uniwersyteckiey.

Abrégé de la géographie de Crozat par demandes et par reponses précédé d'un traité de la sphère 2e edit. revue, corrigée et augmentée d'une table alphabetique des villes et de plusieurs gravures interessantes qui ne se trouvent dans aucune autre édition: avec trois cartes géographiques à l'usage des jeunes gens in 12. Lille 1816 relié en parchemin . . . . 50 C.

— de l'histoire ancienne et romaine de Monsieur *Rollin* par M. l'Abbé *Tailhié* nouv. édit. soigneusement revue, corrigée et augmentée d'une table géographique, par l'auteur; avec les figures et indices necessaires 10 vol. in 12mo. Lyon 1813. , . . , ... , 8 R, 80 C. (La partie ancienne, et romaine se vendent separément chacune composé de 5 vol.) . . . . . . 4 R 40 C.

— de l'histoire romaine, depuis la fondation de Rome jusqu'à la chute de l'empire romain en occident, traduit de l'anglais du docteur *Goldsmith* par M. *Bruyset* à l'usage des jeunes personnes, des deux sexes. On y a joint un vocabulaire des noms anciens et modernes de tous les lieux et de tous les peuples dont il est fait mention dans l'ouvrage. in 12mo. Lyon 1816 . . . . . . 90 C.

— de l'histoire de la Grèce par le même . . . 90 C.

— de l'histoire universelle ancienne et moderne à l'usage de la jeunesse par le C. de Segur avec 150 cartes ou gravures 44 v. in 18. (dont 19-44 seront livré par souscription) Paris 1815 . . . . 26 R. 25 C.

Afrique (l') ou histoire, moeurs, usages et coutumes des Africains. Ouvrage orné de quarante-quatre planches, coloriées executées la plûpart d'après les dessins originaux inédits, faits sur les lieux 4 vol. in 18. Paris 1814 . . . . , 10 R.

Ami (l') des enfans par Mr. et Mme d'Azaïs 24 vol. in 18. avec beaucoup des figures. Paris 1816 . . . . . 10 R.

— des enfans, jolie edition ornée de 12 gravures par Berquin 12 vol in 18. Paris 1815 . . . . , . 6 R.

Angleterre (de l') et des Anglais par J. B. Say 3 edit, 8. Paris 1816 . . . . 60 C.

Aphorismes d'Hippocrate, latin et francais traduction nouvelle pur E. Pariset 2de editiou corrigée et augmentée 1 vol in 64. jolie edition Paris 1816 . . . , 80 C.

Art (l') de la correspondance, renfermant 1. les règles de l'art de la correspondance; 2. Lettres de commerece.

3. Lettres sur divers sujets. 4. Lettres choisies des auteurs les plus célébres, et de Francois 1er Henri IV. Mme Elisabeth et Marie-Antoinette. 4e edit. entièrement revue et très augmentée in 12 Paris 1816 . 1 R. 15 C.

Arts métiers et cultures de la Chine, représentés dans une suite de gravures coloriées executées d'aprés les dessins originaux envoyés de Pekin, accompagnés des explications donnés par les missionnaires français et étrangers. Par le P. d'Incarville. Paris 1814 . . . . . . 4 R. 50 C

Astronomie théorique et pratique par M. Delambre 3 vol in 4to. Paris 1814 . . . . 21 R

Aventures les plus curieuses des voyageurs, extraites des relations anciennes et modernes, redigées par Pierre Blanchard. Ouvrage propre à l'instruction et à l'amusement; en faisant suite aux voyageurs de la jeunesse. Orné de 16 gravures en taille douce 4 vol. in 12mo. Paris 1815 . . . . 4 R. 80 C

— de Robinson Crusoé, nouvelle edition collationée sur celle l'originale de Londres et enrichie de 28 nouveaux sujets de gravures 2 vol. in 12 Paris 1812 . 2 R. 10 C.

— (les) de Télémaque fils d'Ulysse par Fr. Solignac de la Mothe Fénélon avec les notes mythologiques de Fr. Noel nouv. edit. de 24 gravures 4 vol. in 18. Paris 1812. 2 R. 50 C

Beautés de l'histoire d'Amerique. d'après les plus célebres voyageurs et géographes qui ont écrit sur cette partie du monde. Par G. Ornée de 32 nouveaux sujets de gravures représentant les costumes, habitations, animaux etc. 2 vol in 12mo Paris 1816 . . . . 2 R. 10 C.

— de l'histoire de la Chine; du Japon et des Tartares, ou tableau des principaux événemens de l'histoire de ces peuples, belles actions et maximes de leurs grands hommes et de leurs sages; traits singuliers de vertu et de piété filiale; notions sur le gouvernement la religion, les moeurs, les usages, les sciences, les arts, et le commerce de ces pays. Ouvrage consacré à l'instruction de la jeunesse, orné de douze planches en taille-douce; par F. M. M. de Beaumont 2 vol. in 12mo. Paris 1818 . . . . 2 R. 10 C.

— de l'histoire grecque, ou tableau des événemens qui ont immortalisé les Grecs; Actions et belles paroles de leurs grands hommes, avec une esquisse des moeurs, et un apercu des arts et des sciences à differentes epoques, depuis Homére jusqu'à la reduction de la Grèce en province romaine 2de edition, revue, corrigée, augmentée et orné de huit belles gravures par R J. Durdent 12. Paris 1814 . . . . 1 R. 5 C,

---